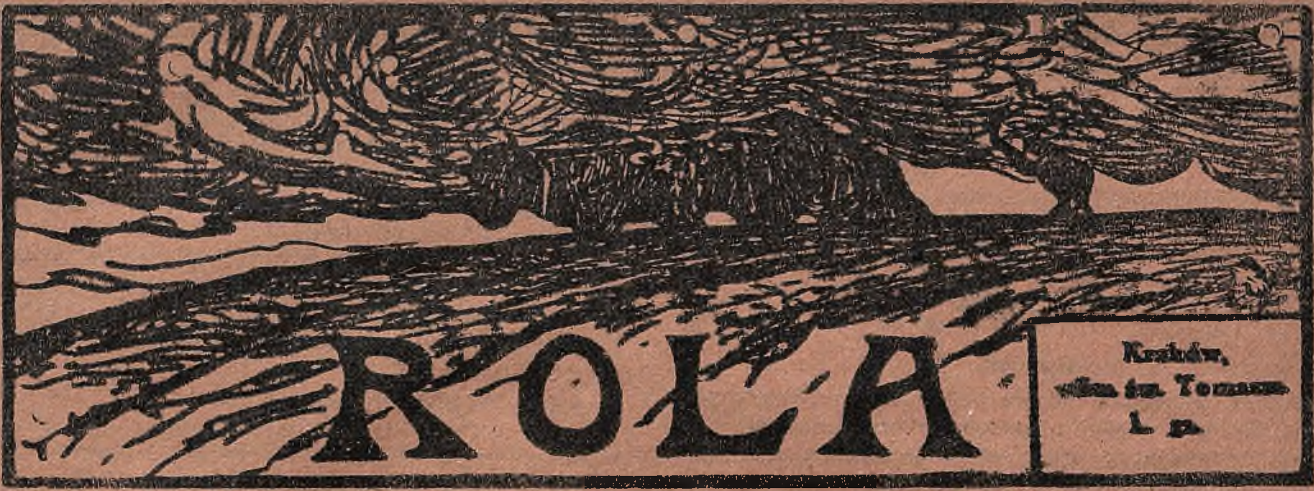
Numer 50. Należ. poczt. opł. gotówką. **Dnia 10 Grudnia 1933**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Każdą chorobę wyleczysz

jeżeli regularnie używać będziesz

Zioła Dra Breyera

najskuteczniejsze w nast. chorobach:

	Cena
Nr. 1. — w kaszlu, astmie, rozedmie płuc	3.50
Nr. 2. — w reumatyźmie, artretyźmie, złej przemianie materji, nieczystości cery, chorobach skórnych	3.50
Nr. 3. — w chorobach żołądkowo-kiszkowych, wątrobowych, żółtaczce	3.—
Nr. 4. — w chorobach nerwowych, bólu głowy, bezsenności, ogólnem wyczerpaniu	4.—
Nr. 6. — w niedokrwistości i ogólnemu osłabieniu	5.50
Nr. 7. — w chorobach nerkowych i pęcherzowych	4.—
Nr. 9. — przeczyszczające w chronicznem zatwardzeniu i hemoroidach	1.50

Do nabycia w oryginalnem opakowaniu w aptekach, składach aptecznych i drogerjach, lub w wytwórni POLHERBA Kraków-Podgórze — Skrytka Nr. 48. Zainteresowani otrzymają na żądanie darmo z wytwórni broszurkę „Jak odzyskać zdrowie".

Ważne dla Kół Młodzieży itp.

Zajmę się pracą społeczną: pogadanki, pokazy, referaty z dziedziny ogrodnictwa. — **Adres: Mirek Józef,** Zalesie 138, poczta Kobierzyn.

Niezbędny dla każdego gospodarstwa, Rościszewskiego

Praktyczny **podręcznik** konserwowania **zapasów spożywczych,** wyrób **konfitur, powidła, marmelad,** konserw, masła; serownictwo, masarstwo, wędzenie, wyrób octów, musztardy i t. p. z 20 rysunkami.

Wysyłam za nadesłaniem zł. 1.20 lub wpłatą na konto P. K. O. Nr. 411.175 franco do wszystkich miejscowości. Za zaliczką nie wysyłam.

M. Taffeta następ. **Księgarnia, Kraków ul. Szpitalna 8.**

Miła niespodzianka gwiazdkowa jakiej jeszcze nie było!

Z powodu kryzysu każdy otrzyma bezpłatnie Str. BROWNING

oraz imit. wieczne pióro



Dz. U. P. Nr. 2334 i 50 naboi strzelający z naboju, (bez zezwolenia), kto zamówi u nas listownie zegarek ze złota francuskiego syst. „Ankier" niczem nie różniący się od prawdziwego złota 18 karat. za zł. 6.95 (zam. 30) z 5-letnią gwarancją, wyr. co do minuty z wiecznem szkłem, 2 szt. 13 zł., lepszy gat. fantazyjny 7.95, 10, 15, ze świec. cyferblatem, wskazówkami zł. 8.95, 12, 15, kryty Ankier z trzema kopertami zł. 12, 15, 17, 25, na rękę damski lub męski zł. 11, 13, 15, 20. Dewizki ze złota francuskiego zł. 1, 2, 4, 5, budziki stołowe 10, 12 zł. — Brzytwy zagran. zł. 5, 8. Maszynki do strzyżenia włosów (zapas. grzebień) 8.95, 10 zł. — 1, 2, 4. Bez ryzyka. — W razie niepodobania się zwracamy pieniądze. — Wysyłamy za zaliczeniem pocztowem. Za koszta przesyłki płaci kupujący. — **Szwajcarska Fabr. Zeg. R. Golde, Warszawa Leszno 60/R.**



Kupię gospodarstwo rolne, około 50-morgowe, najchętniej z małym lasem i stawem w województwie krakowskiem. Zgłoszenia listowne z bliższym opisem, ceną i t. p. do Administracji »Roli« pod »Gospodarstwo 50-morgowe«.

Najniższe ceny!! **Największy wybór!!**



Gotówka lub w ratach



Gotówka lub w ratach



Rowery męskie, damskie i chłopięce. Wszelkie części zapasowe do rowerów. **Maszyny** do **szycia**, **Maszyny** rzemieślnicze, **Wózki** dziecięce i lalkowe, **Gramofony** i **Patefony. Płyty** nowe zł. 1.50 poleca najtaniej największy fabr. Skład w Krakowie 1674k

The Krischer Company — Florjańska 9.



Do nabycia w Administracji „Roli": Książki kucharskie »366 obiadów« 3·50 zł Flirt Polski 1·15 zł., Listownik dla zakochanych 1·25 zł., śpiewnik miłosny 1·25 zł., Zbiór powinszowań 1·25 zł., Sennik egipski ilustrowany 1·65 zł.

Skuteczne lekarstwo.

— Moje lekarstwo wywołuje nieprzezwyciężony wstręt do palenia... powiadam panu, że wkrótce przestanie pan palić.

— Pan przecież sam pali.

— Tak, ale gdyby pan wiedział, jakie to dla mnie wstrętne!



Spadek.

Głąbek odwiedza wdowę po zmarłym znajomym.

— Byłem wielkim przyjacielem zmarłego — rzekł, — chciałbym mieć jakąś pamiątkę po nim. Czy nic nie pozostawił?

Wdowa uśmiechnęła się kokieteryjnie:

— Tylko mnie.

Spotkanie.

— Gdzie mamy się spotkać?

— Gdzie chcesz!

— O której godzinie?

— O której wolisz!

— Doskonale, ale przyjdź punktualnie.

Dowód.

— Niech się pan nie zapiera! Dziesięć osób stwierdza, że pana widziało.

— A ja podam nazwiska stu osób, które mnie nie widziały!

W Rosji.

Przez ulice Moskwy biegnie zziajany Iwan; przechodząc Osip woła za biegnącym:

— Hallo, towarzyszu, dokąd tak spieszno?

— Chcę skończyć z życiem i biegnę do rzeki.

— Czekaj, towarzyszu — powiedz mi wpierw, dlaczego chcesz się topić?

— Życie jest straszne; niema mięsa, niema chleba, niema omasty, ani mleka!

— Ależ, towarzyszu, możesz przecie poczekać na skończenie piatiletki, a wtedy wszystkiego będziemy mieli w nadmiarze.

Iwan potrząsa smutnie głową, poczem śpieszy dalej w obranym kierunku.

— No dokądże głupcze idziesz?

— Do rzeki. Gdybym jeszcze dalej czekał, toby i wody zabrakło.



Podlotek.

— No, skończyłaś dzisiaj piętnasty rok życia. — Winszuję ci z tego powodu, dostaniesz na prezent długą suknię i możesz wyrazić przedemną swe życzenie jako już dorosła panna.

— Dobrze tatusiu, jako narzeczonego chciałabym szofera, jako męża fabrykanta samochodów.

Sąsiedzi.

— Panie Grzesik, co to ma znaczyć? W pańskim ogrodzie wykopana jest dziura, która sięga aż do mej piwnicy z węglem. Czy pan wie o tem?

— Och, mój Boże! A ja przez całe lata byłem pewny, że odkryłem pokłady węgla.

Najwydajniejsze wapno
do bielenia, budowy i nawozu
zakupisz
w Wapienniku miejskim ul. Wielicka l. 57
w Betoniarni miejskiej ul. Zwierzyniecka 38
lub w Centrali firmy:
Miejskie Zakłady Ceramiczne
Kraków, ul. Basztowa L. 10.
Telefon Nr. 114-72.
Tamże wszelkie inne materjały budowlane.

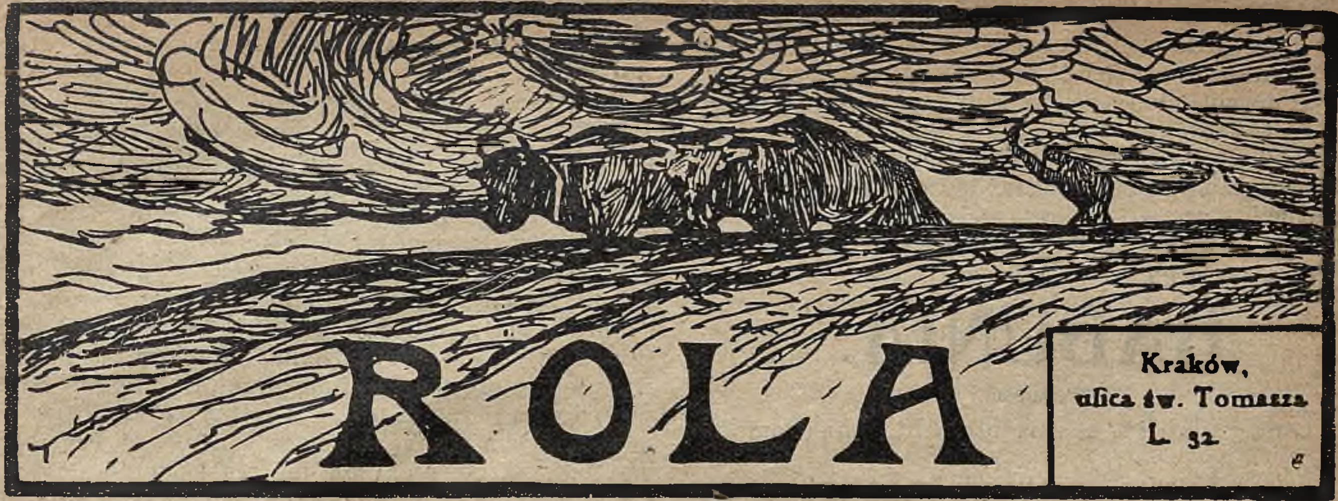
Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł.

PIECZĘCIE dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.
GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW
Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach
JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK
Kraków, św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)
Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.948.

Rok zał. 1900
Ważne dla kobiet!

Pasy brzuszne
przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie.
Opaski higjeniczne
poleca
Pracownia bandaży i gorsetów
R. Bogdanowicz Kraków, ul. Florjańska 9 w podwórzu

Numer 50. Rok XVI. Kraków, dnia 10 Grudnia 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz. kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«, **Kraków. ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Zły i dobry przykład.

Wiadomo powszechnie, że nic tak człowieka nie zachęca do dobrego, jak widok cnoty; wszystkie choćby najwymowniejsze opisy jej piękności nie zapalają nas tak do praktykowania cnót, jak jeden dobry uczynek, spełniony w naszych oczach. — Z drugiej znów strony nic tak człowieka nie psuje i nie oswaja ze złem, jak widok występków i nagannych czynów, spełnianych w naszej obecności. Jeżeli tedy przykład tak wielki wpływ wywiera na człowieka dorosłego, to cóż dopiero powiedzieć o dziecku, mającem umysł i serce wrażliwe, na których, jak w miękim wosku, wyciska się wszystko, co dziecko widzi i słyszy.

Dzieci są zwierciadłem rodziców; w młodocianej duszy dziecka odbija się życie ojca i matki, ich cnoty lub występki. Kto się bliżej przypatrzy dziecku, ten łatwo spostrzeże, jak ono w najdrobniejszych szczegółach naśladuje zwyczaje swego otoczenia. Najmilszą dzieci zabawą jest udawanie ojca, matki, sług i znajomych, naśladowania wszystkiego, co widzą u starszych.

Świętym więc obowiązkiem rodziców jest, aby w postępowaniu ich nie było nic takiego, coby dziecko zepsuć, zgorszyć mogło. Rodzice, którzy złem życiem zły przykład dają dzieciom, nigdy się z nich pociechy nie doczekają. Dziecko musi widzieć cnotę, poznać jej piękność i wartość, a z pewnością naśladować ją będzie; widząc rodziców spełniających to samo, co im nakazują, mają dzieci najlepszy dowód, że człowiek to spełnić może, że to nie przechodzi sił ludzkich.

Baczyć też rodzice powinni na to, aby dobry przykład nie był pozornym, a cnota udaną, bo dziecko z łatwością odróżni co prawdziwe, co udane; sercem odczuje to, co ze serca pochodzi, a na fałszu pozna się prędzej czy później; wtedy straci dla rodziców szacunek i zaufanie do nich, lub samo stanie się faryzeuszem udającym cnoty.

Jeżeli życie rodziców pełne jest występków i wad, nie mogą wymagać od dzieci, aby innemi były jak oni; nie mogą żądać, aby pełniły cnoty, których przykładu nigdy nie widziały. Co ujrzą oczy dziecka, to na zawsze zostanie w jego sercu; biada więc rodzicom, których życie jest gorszące! Ciężko grzeszą przed Bogiem i pewną zgubę gotują własnym dzieciom; nie spełnią najważniejszego swego obowiązku i uczynią nieszczęśliwemi tych, dla których szczęścia żyją.

Gdzie ojciec zły, przy najmniejszej sposobności mści się ciągle na żonie, dzieciach i sługach, klnąc i bijąc, gdzie matka niecierpliwa szarpie się, wyzywa, jednego słowa nie ustąpi mężowi, gdzie się rodzice kłócą i sprzeczają, tam dzieci nie nauczą się cnoty, cierpliwości i łagodności. Gdzie rodzice niezadowoleni ze swego losu, ciągle rozwodzą skargi i narzekania, zazdroszczą powodzenia i majątku innym, tam dzieci nie będą umiały poprzestawać na małem, lecz będą łaknąć cudzego dobra.

W którym domu matka lub ojciec nie mówią pacierza, do kościoła nie chodzą, naśmiewają się z duchownych i obrządków świętych, tam dzieci nie będą pobożne, nie będą miały czci dla Boga, ani szacunku dla rodziców. Jeżeli rodzice odmawiają ubogiemu jałmużny, wytykają błędy i wady drugich, słuchają obmów i plotek, cieszą się z cudzego nieszczęścia, to dzieci ich nie zrozumieją nawet, co to jest miłość bliźniego.

Jeżeli ojciec przesiaduje w karczmie, po jarmarkach, a matka, włożywszy ręce pod fartuch, stoi po całych godzinach w progu, wyglądając z kimby pogawędzić mogła, to dzieci z pewnością wstręt będą miały do pracy i na próżniaków wyrosną.

Gdzie ojciec opowiada matce, jak sprzedał chorego konia za zdrowego, a matka chwali się, że w mleko, wysyłane do miasta, dolewa wody, co jej tyle a tyle przynosi korzyści, tam z dzieci niezawodnie będą złodzieje i oszuści.

Gdy ojciec i dzieci dostają bieliznę tylko na wielkie uroczystości, a matka łóżka pościela i izbę zamiata ledwie raz na tydzień, z pewnością córki takiej matki nie będą wiedziały co to czystość i porządek.

Jak zły przykład prowadzi do wszelkich występków i grzechów, tak samo dobry przykład jest najwymowniejszym nauczycielem cnoty.

W języku naszym polskim mamy kilka przysłowi stwierdzających, że dzieci nie różnią się od rodzi-

ców; i tak jedno przysłowie mówi: „Jaka mać, taka nać“; inne znów: „Niedaleko jabłko pada od jabłoni“, a trzecie powiada, że: „Jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec, taki syn“.

Zapiszcie więc sobie rodzice głęboko w sercach i pamięci, że jakie jest wasze życie, takie będą wasze dzieci.

JANINA MAIRET.

BABUNIA.

(Powieść).

Alina zniknęła z żartobliwym uśmiechem na ustach.

— Ta panienka do towarzystwa wszystkiem tu rządzi... Nie odeślesz jej, babuniu, do Paryża?

— Gdybyś wiedział, jak ją kocham i że się bez niej obejść nie mogę!

— A ja babuni nie wystarczam?

— Zazdrośniku! Przecież wyjeżdżasz.

Dni ubiegały, a Raul nie wspominał o towarzyszu podróży.

— Ja tu siedzę przez samokoszostwo — mówił. — Gdybyś wiedziała, babuniu, jakie okropne mieszaniny muszą spożywać nieszczęśliwi podróżni z chwilą opuszczenia Francji! Jest jakiś rodzaj sosu, zawsze jednakowy, który spotykamy zarówno w Neapolu, jak w Smyrnie, w Kairze, jak w Atenach. Nigdy nasza kucharka nie popisywała się tak, jak teraz. Myślę obecnie o małżeństwie, raz przecież trzeba się ożenić. Nie mogę wyjechać, nie ujrzawszy panny de Bregannes. Czekam więc na to i dobrze mi; ogród jest wspaniały, widać ruiny z buduaru babuni, dzięki morderstwu panny Derval. Kłócę się z nią i to pobudza apetyt, dysponuje dobre obiady, abym miał czem apetyt zadowolić. Panna de Bregannes i jej szanowna rodzina mogą pozostawać w Paryżu i latać po magazynach, a ja nie będę się niecierpliwił. Będę czekał, stałem się nawet filozofem, bo nie opieram się małżeństwu.

Alina ciągle go obserwowała, oraz siebie. Ale jej wesołe i szczere usposobienie odnosiło zwycięstwo, nie mogła być ciągle zimną. Trzy dni ledwo upłynęły, a Raul i Alina kłócili się otwarcie, zazdrościli sobie nawzajem względów pani de Pressac, toczyli wojnę napół żartobliwą, napół poważną. Pani de Pressac wolałaby, żeby między nimi była zupełna obojętność, lecz każde z nich wyrażało sympatję dla drugiego, tłómaczyła więc sobie, że niema żadnego niebezpieczeństwa. Napisała jednakże do pani de Bregannes, tym razem nie używając panny Derval, jako sekretarki.

Nareszcie rodzina de Bregannes'ów przybyła i prawie niespodzianie zjawiła się na obiedzie w zamku de Pressac.

Pani de Bregannes nie była złą kobietą, lecz Raulowi zdawało się, że została stworzoną na teściową. Jej córka posiadała wiele wdzięku, choć była strasznie chuda; matka mówiła wiele; córka, jakby dla równowagi, ani słowa. Alina, z góry traktowaną przez panią de Bregannes, niezadowoloną, że panna do towarzystwa rej wodzi w zamku, stała się miłą młodej Stefanji, która się bardzo nudziła. Nie podobało się to wcale szanownej mamie.

Obiad nie wpłynął na postęp planów babuni, którą to ogromnie obchodziło. Trzeba było, żeby się Raul zdecydował. Pani de Bregannes dawała do poznania, że Stefanja wraz z dużym posagiem jest na wydaniu.

— Czekaj, droga babuniu — rzekł Raul — aż ją zobaczę po kilku obfitych obiadach, jeżeli panna Alina zechce takie zadysponować: może trochę utyje moja chuda narzeczona.

— Nie gniewaj się, babuniu; obiecuję ci być rozsądnym i zastanowić się głęboko. Panna Derval, która nas słucha z żartobliwą dyskrecją, wesprze mnie swemi radami. Wszystkiem tu rządzi, może więc i mnie weźmie pod swą opiekę. W gruncie rzeczy jestem łatwym do prowadzenia, jeżeli przyznałem jej słuszność, gdy ścięła moje drzewa... Panno Alino, raczyłaś pani wziąć przyszłą panią de Largy w swą macierzyńską opiekę — jesteś pani o trzy czy cztery lata starszą od niej, jak mi powiedziano. Mówiłaś z nią pani, uczyniłaś cud, wydobywając z niej słowa. Cóż opowiadała?... czy co oryginalnego, głębokiego, dowcipnego?...

— Mówiła, że w klasztorze kazano jej wstawać o w pół do szóstej, że próbowała suchego chleba...

— Oto rezultaty!

— Że jest bardzo zadowoloną, nie mając już lekcyj do nauki, i gdyby matka zechciała nie powtarzać jej dwadzieścia razy na dzień, aby się prosto trzymała, czułaby się zupełnie szczęśliwą... To zachwycające dziecko.

— Naturalnie. Ale szczegóły życia w klasztorze nie wiele nas objaśniają o jej pragnieniach wewnętrznych. Czy jej się podobałem? czy poruszyłem to młode i czułe serce?

— Skąd mogę wiedzieć? jestem dyskretną; opowiadała mi tylko o pensji. Ach... zapomniałam! była też mowa o gałgankach, tego tematu trudno nie poruszyć. W Paryżu zmieniła mundurek klasztorny na eleganckie suknie, robione w najlepszych magazynach. Wyraziła gust do czerwonego koloru; odradź jej pan ten kolor, gdy będziesz miał nad nią władzę.

— Przeciwnie, będę nosił krawaty barwy krwi, jak wiejski kogut w sztukach teatralnych. A więc, sądzisz pani, że jej się podobam?

— Wątpię...

— O! nie sądź pani wszystkich panien po sobie.

— Ja się nie liczę. Chciej pan nie kłaść w rachubę mojej osoby...

— Co byłoby więc, gdybyś się pani liczyła?... — Uważam za bardzo naturalne, że jesteś potężną. Słucham cię, pani, boję się, uwielbiam, o! bądź spokojną, że zdaleka. To nie twoja wina, panno Alino, urodziłaś się na królowę i spełniasz swe przeznaczenie; my również poddając się twemu despotyzmowi, nieprawdaż, babuniu?

— Ach! żebyś ty raz dał pokój Alinie! Ona cię nie zaczepia, lecz zawsze musi się bronić.

Alina milczała z głową odwróconą. Następnie, siadając obok baronowej, odezwała się do Raula, patrząc mu prosto w oczy:

— Panie de Largy, racz pan mówić poważnie, choć przez pięć minut, już więcej nie żądam; ja również jestem poważną. Jeżeli dobrze zrozumiałam, o co panu chodzi, od czasu, jak mam zaszczyt znać pana oraz na nieszczęście, nie podobać się — moja obecność nie jest ci przyjemną. Znaleźć osobę obcą w swem ognisku musi być istotnie rzeczą niemiłą, ale na to jest sposób. Pani baronowa, kiedy pan tu przyjechałeś, mniej potrzebuje mych usług. Jestem więc gotową usunąć się; wyniosę stąd jak najlepsze wspomnienia, zapomnę... reszty. A jeżeli później, po ślubie pana, pani de Pressac wezwie mnie do siebie,

może być przekonaną, że przybiegnę z radością... z wdzięcznością...

Pomimo postanowienia, aby utrzymać zimną krew do ostatniej chwili, głos Aliny drżał, gdy wymawiała ostatnie wyrazy.

W tej chwili nienawidziła Raula!

Pani de Pressac ze wzruszeniem uściskała dziewczynę. Na razie myślała zgodzić się na zamierzone poświęcenie; to był głos rozsądku. Pani de Pressac w ciągu całego życia kierowała się wyłącznie sercem, czy serce to było napełnione nienawiścią, czy miłością.

— Ty chcesz mnie opuścić, Alinko? Cóż znowu!

Raul zniecierpliwił się. Brano go za śmiesznego tyrana, za zazdrośnika, nie znoszącego, aby inni byli kochani obok niego. Porzucił swój ton żartobliwy.

— Droga babuniu, wiesz, że nie jestem tak nienawistnem stworzeniem, za jakie mnie biorą. Zatrzymasz przy sobie pannę Alinę i spodziewam się, że długo będzie ona twem szczęściem. Ja nie chcę, żebyś pani wyjeżdżała. Zawiele robisz sobie pani z mego gadania, a słowo daję, że to nie zmniejsza szacunku, jaki żywię dla pani. Nigdy nie pamiętam babuni tak wesołej i szczęśliwej; widzę, że nie mogłaby się obejść bez pani, co mnie wcale nie dziwi. Żałuję nieskończenie, że nasza znajomość zaczęła się czemś w rodzaju kłótni, co trwało następnie w dalszym ciągu. Wierz pani, że pragnę z całego serca się poprawić i wdzięczny ci jestem za każdy miły uśmiech babuni, którą oboje kochamy. Zostań tu, błagam cię, pani. Dziś wieczorem jadę do Paryża, w celu szukania towarzysza podróży, z którym wyruszę w drogę. Albo, co może się zdarzyć, po kilku tygodniach zastanowienia — ja niekiedy potrafię być poważnym — powrócę tu, ucieszę babunię, zaślubię tę, którą mi przeznaczyła za żonę, aby nareszcie spełniły się jej marzenia, gdy ujrzy obok siebie prawnuczęta. Teraz przystajesz pani na pokój między nami?

Bardzo serdecznie wyciągnął do niej rękę. Alina, podając mu swoją, spojrzała nań znowu i rzekła, próbując się uśmiechnąć:

— Z całego serca, panie de Largy!

Wieczorem Raul opuścił zamek. W drodze jedna myśl go pochłaniała.

— Czy to być może? — mówił do siebie, usiłując usnąć w kącie wagonu. — Jakim sposobem wesołe i drwiące oczy stają się tak pięknemi przez łzy. Czyżbym przestał nienawidzieć morderczynię drzew?

Alina wstała nazajutrz wesoł . jak zawsze. Myślała sobie:

— Nareszcie wyjechał.

Ale zamek spokojny znowu wydawał jej się cokolwiek pustym, cokolwiek sennym. Raul posiadał głos dość silny i donośny, jego śmiech rozlegał się po obszernych komnatach; gdy wracał z przechadzek, wiedziano dobrze o jego obecności.

— To zabawne — rzekła szczerze Alina — jak to prędko można się przyzwyczaić do sprzeczek! Czegoś mi brakuje, gdy nie mam sposobności, ani usłyszeć, ani powiedzieć jakiego złośliwego słówka!

Pani de Pressac, tęskniąc za wnukiem, miała przytem wiele myśli w głowie. Naprzód pani de Bregennes okazała kwaśne zdziwienie, dowiedziawszy się, że Raul wyjechał, zamiast zostać tu na usługi jej córki, a szczególniej jej samej. Z drugiej jednak strony, istotnie było krępującem patrzeć na mężczyznę trzydziestoletniego oraz dziewczynę lat dwudziestu dwóch, przebywających razem i zajmujących w zamku jednakowe stanowiska, co wprawdzie było winą samej baronowej.

Gdyby przynajmniej Raul raz zwrócił swe względy w kierunku Stefanji. Ale Stefcia, dobra dziewczyna była jeszcze pensjonarką z nieokreślonym charakterem. Zapał pani de Pressac do tej narzeczonej swego wyboru stygnął coraz bardziej, pomimo ziem, które się stykały i majątków, tak stosownych dla siebie! Jeżeli Raul nagle ją zawiadomi, że znalazł towarzysza i wyrusza z nim w sławną podróż naokoło świata, westchnie zapewne, lecz z pewną filozofją.

Tymczasem Raul, wbrew zwykłemu lenistwu do korespondencji, pisywał dość długie listy do babuni, dodając szczegóły swego życia w Paryżu. Prosił o długie i bezzwłoczne odpowiedzi pod pozorem pragnienia wiadomości, co mówi i robi narzeczona. Sekretarka była zmuszoną odpowiadać w zastępstwie pani de Pressac; pisanie listów wchodziło też w zakres obowiązków Aliny. Zazwyczaj baronowa mówiła:

— Odpowiedz mu to... lub to... droga Alinko. — Nigdy zaś nie zadawała sobie trudu, aby dyktować. Alina polubiła tę korespondencję; listy stawały się coraz dłuższe, coraz wymowniejsze. Zdawało się, że Raul zapomniał, w jakim celu przybył do Paryża; nie wspominał już wcale o zamierzonej podróży.

Podczas nieobecności pana de Largy, Grzegorz Poupin zastanawiał się powoli, lecz poważnie. Zauważywszy, że pani de Pressac wolała, aby ją wnuk opuścił, niżby miała się rozstać z panną Derval, i patrząc na niektóre sceny między młodymi ludźmi, pomiarkował, co się działo. Zazdrość, jaką uczuwał względem panny do towarzystwa w pierwszych dniach jej pobytu, trwała ciągle, ale zmieszała się teraz z innemi uczuciami. Ta paryżanka znakomicie prowadziła rachunki. O uczucia panny Derval bynajmniej się nie obawiał; a zresztą potrafi przedstawić jej, jak korzystnem byłoby dla niej małżeństwo z Grzegorzem, że wreszcie w przeciwnym razie pobyt jej u pani de Pressac zostałby zachwiany. Korespondencja ze służącym pani de Vernelle dostarczyła mu wiele ciekawych wieści. Raz między innemi listami spostrzegł Poupin kopertę, zaadresowaną do panny Derval i noszącą pieczęć Passy; na drugiej zaś stronie ujrzał krzyż, naokoło otoczony literami, składającemi wyrazy: Klasztor św. Krzyża. Alina spokojnie otworzyła list, a Grzegorz natychmiast pochwycił kopertę.

Rzadkie były stosunki między zamkiem de Pressac a zamkiem de Bregannes. Jedna tylko Stefanja z przyjemnością otwierała barjerę, rozdzielającą dwa parki; szukała bardzo towarzystwa Aliny i chciałaby uczynić wszystko, aby ją skłonić do większej serdeczności; Stefanja, przyzwyczajona w klasztorze do towarzystwa koleżanek, nudziła się we wspaniałym zamku. Raz, dąsając się, odezwała się do Aliny:

— Ty mnie nie kochasz, Alino, tak, jak ja ciebie! Powiedziałabym ci wiele małych tajemnic, zawsze czułam potrzebę zwierzenia się komuś, ale ciebie to nie zajmuje.

— Przeciwnie, droga Stefciu! wiedz jednak, że jestem dyskretną, gdyż wiem, lub zgaduję niektóre projekty...

— Ach te projekty! Układają, sprzeczają się, jakbym nie mogła dorzucić do nich ani jednego słówka. A jednak to się mnie tyczy. Moje małżeństwo nie jest sprawą między dwoma notarjuszami. Moja droga, pokładam w tobie takie zaufanie, że gdybyś mi rzekła: „Wyjdź za pana de Largy", może nie powie-

działabym: nie... a jednak więcej potrzeba; potrzeba, abym się podobała temu panu, który ledwo mnie ujrzał, pojechał do Paryża, i żeby on mi się podobał!... Widzisz, Alinko, ja zawsze marzyłam o mężczyźnie bardzo dystyngowanym, któryby mówił łagodnie, prawił mi komplimenty i nie dziwił się moim gustom.

— Pan de Largy nie zupełnie odpowiada temu ideałowi, lecz to jeszcze nic straconego, może się stać takim...

— Tak sądzisz? A więc niech szybko decyduje, lub wyjdę za innego, tak się nudzę... Powinnam więc wyjść zamąż...

Alina, która zwykle zatrzymywała przy sobie zwierzenia przyjaciółki, uważała teraz, że obowiązkiem jej jest, oznajmić pani de Pressac postanowienie młodej dziedziczki.

— Napisz o tem Raulowi, drogie dziecko. Nareszcie trzeba się zdecydować. Pani de Bregannes przybiera minę obrażonej matrony i zawsze, gdy się widzimy, mówi mi o znakomitych partjach, jakie się trafiają... Nie znaczy to, abym wierzyła jej słowom, ale tak się posunęłam, że trzeba dać poważne przyczyny, gdy się cofnę.

— Ale po co się cofać, droga pani? Stefcia jest poczciwą osóbką, może niezbyt inteligentną, lecz prostą i naturalną. Mówią, że małżeństwo niekiedy czyni cuda. Pan de Largy, przynajmniej w teorji, lubi kobiety uległe. Zrobi ze Stefci, co będzie chciał.

— Nigdy z niej nie uczyni zajmującej towarzyszki. Nie! Ziewam już naprzód, myśląc, że będę musiała znosić podobną wnuczkę. Aż mnie dreszcz przechodzi. Prawda, że majątek to bardzo zachęcająca rzecz, a Raul, sam przez się prawie nic nie posiada. Zresztą, niech sam się nad tem zastanowi. Napiszesz zaraz do niego; dobrze możeby zebrać pewną ilość towarzystwa i urządzić majówkę na ruinach: będzie to usprawiedliwieniem nagłego powrotu Raula. Cóż na to powiesz?

— Pyszna myśl! Stefcia, która tak się nudzi, miłem okiem spojrzy na konkurenta, gdy jej zgotuje podobną rozrywkę. Pani porozsyła zaproszenia w okolicy; będzie to zebranie wszystkich sąsiadów.

— Doskonale! Urządź to wszystko, jak się należy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tajemniczy gość.

Humoreska.

W hotelu pod „Trzema słońcami" wybiła jedenasta godzina w nocy; cisza zaległa gmach cały, bo kilku gości, dziś przybyłych, wcześnie udało się na spoczynek.

Na korytarzu pierwszego piętra, oświetlonym niepewnem światłem jednej tylko lampy, mrok panował, wśród którego dojrzeć można przecież przesuwającą się cicho, wysoką, tajemniczą postać. Postać ta stawa przed każdemi drzwiami i schyla się nisko, jakby wybijała pokłony.

Jest to Wach Sęk, sługa hotelowy, którego obowiązkiem jest czyszczenie obuwia. Chodzi więc od drzwi do drzwi i zbiera wystawione buty i buciki.

Zbliżył się już do końca korytarza, gdy nagle uszu Wacha doszedł przeciągły jęk. Zatrzymał się wystraszony i mimowolnie przycisnął silniej buty do piersi.

Stoi i słucha; jęki i wyrzekania, coraz to głośniejsze, dochodzą go z pokoju pod 10 numerem.

— Boże, co to znaczy — szepnął Sęk w najwyższej trwodze, ale dochodzi już tylko sapanie.

Wziąwszy więc na odwagę, przysunął się do samych drzwi numeru 10, pod któremi nie było ani butów, ani bucików. Włoch przyłożył ucho do drzwi i nadsłuchuje, ale gdy jęki i stękanie wzmogły się znowu, poczuł pot na skroniach a drżenie w nogach.

Niewątpliwie stało się tam coś okropnego. Przypomniał sobie teraz, że pokój ten zamieszkuje młodzieniec, który dziś o godzinie dziesiątej wieczorem przyjechał. Młodzieniec był bardzo elegancko ubrany, lecz blady jak trup, a idąc po schodach chwiał się i chwytał poręczy.

Gdy to wszystko Sęk sobie rozważył, był przekonany, że wielkie, bardzo wielkie nieszczęście zawisło nad... nad... ha! nad czem, to teraz sam nie wiedział; ale skoro nagle usłyszał znowu po rozpaczliwym jęku silny łomot, jakby ktoś w największej pasji rzucił coś na ziemię, a potem grobowa nastała cisza, Wach miał już dość tego wszystkiego, cisnął trzymane w ręku obuwie i jak strzała pomknął ku schodom; zbiegł na dół i jął budzić na gwałt portjera.

— Cóż się stało? — zawołał portjer, usiłując oczy otworzyć.

— Ha! co się stało? Cicho na Boga! — szepnął drżącym głosem Sęk.

— Ależ do kata! czego mnie budzisz, co chcesz?

— Cicho! ach! cicho! Otwieraj czemprędzej bramę, zanim będzie za późno!

Teraz z kolei strach schwycił portjera, który równemi nogami wyskoczył z łóżka i otwierając bramę, pytał cichym głosem:

— Gadajże przecie, co się stało?

Ale Wach nie miał czasu na odpowiedź, skoro bramę ujrzał otwartą, jak szalony wyleciał na ulicę.

Portjer popatrzał z namysłem za nim, potrząsł głową i wrócił na korytarz. Wtem w największym pędzie przebiegł obok niego na pół tylko ubrany kelner, którego zbudziło gwałtowne dzwonienie.

— Co się stało? — pytał znowu portjer, ale daremnie i kelner nic nie odpowiedział, tylko co sił pędził na pierwsze piętro.

Portjer, pomyślawszy chwilkę, poszedł za kelnerem na górę. Pod drzwiami 10 nr. stał kelner i dwie panie (matka z córką nocujące w hotelu) trzęsące się ze strachu i opowiadające, że zasypiały właśnie w pokoju pod 9 numerem, gdzie stoją, kiedy nagle posłyszały straszne jęki i wyrzekania; długo nie mogły się zorjentować, skąd owe głosy dochodzą, aż rozbudzone zupełnie, przekonały się, że z 10 numeru. Jęki te wzmagały się i przechodziły jakoby w wołanie o ratunek, to cichły znowu przechodząc w bolesne skargi, stękanie i sapania. Aż gdy usłyszały przeciągły, rozdzierający jęk i następujący po nim łomot, opuściły łóżka, jęły się ubierać i po kolei dzwonić z całych sił.

Opowiadanie pań wywołało febryczne drżenie u kelnera i portjera.

Młodsza z kobiet zaczęła prosić, aby który z panów odważył się i wszedł do pokoju; ale kelner na tę propozycję, zwróconą do siebie, odskoczył trzy kroki i trzęsącym się głosem, szepnął:

— Za nic! za nic! tam... musiało się stać coś... coś okropnego!

— To możeby pan — zwróciła się dama do portjera.

— Ja? tak, ale i owszem! trzeba ratować — tam... temu... godzi się... lecz kto wie, co się stało... a... i... przy tem...

— Możeby policji wezwać? — zaczęła teraz nalegać i starsza pani.

— A właśnie, tak, to jest, naturalnie, tak będzie najlepiej — jąkał się portjer, gdy wtem dało się słyszeć gwałtowne dzwonienie do bramy hotelu.

— Gwałtu! a to co nowego! — krzyknął portjer i pobiegł otworzyć; ale aż się cofnął, spostrzegłszy dwóch policjantów, za którymi blady i zziajany szedł Wach.

— Proszę nas prowadzić do numeru 10 — rozkazał policjant.

Poszli. Przodem szedł portjer, a zanim dwóch stróżów bezpieczeństwa, a na końcu dygocący, zimnym potem oblany Sęk.

Na korytarzu, obok kupy obuwia, stały jeszcze obie damy i kelner.

Portjer, na rozkaz policjanta, otworzył głównym kluczem złowrogi 10 numer i policjanci zniknęli za drzwiami pokoju.

Pozostali na korytarzu wstrzymali oddech. Pomimo to nie mogli nic zrozumieć, co w pokoju mówiono jakimś przyciszonym, tajemniczym głosem.

Po upływie trzech minut wyszli policjanci z 10 numeru. Na twarzach ich malowała się rezygnacja.

— Niestety! przyszli za późno! Już się stało! Nieznajomy młodzieniec, który w tym pokoju nocował, już dzieła dokonał! — W braku odpowiedniego narzędzia, własnemi rękami, wśród największych boleści, nogi swoje poodgniatane — uwolnił od — nadzwyczaj ciasnych butów!

Gdy jeszcze dodamy, że miał na nogach odciski, łatwo zrozumiemy jego jęki, stękania, sapania i wyrzekania, które ustały razem ze stukiem upadających na podłogę butów.

Policja zastała młodego bohatera wypoczywającego w łóżku, na które padł, gdy po wielu mozołach i mękach trudnego dzieła dokonał, zezuł ciasne buty!

Gdy stojący na korytarzu dowiedzieli się tego wszystkiego z ust policjanta, na twarzy wszystkich odbiło się zdumienie i rozczarowanie.

— Fi! — szepnęły damy i uszły do swego pokoju.

— O! — odpowiedzieli mężczyźni dążąc na dół.

I znowu głęboka cisza zaległa hotel „pod Trzema słońcami".

Poszukiwacze zasypanych.



Na znak trjumfu wiary i miłości bliźniego św. Bernard z Mentanu obalił sławny bałwan Jowisza, który się długo rozsiadał na górze Wallezji, natomiast wybudował klasztor i szpital dla podróżnych. Klasztor stoi na górze zwanej Wielkim Bernardem w Alpach, wzniesionej blisko o 10 tysięcy stóp nad poziomem morza, więc wśród wiecznych lodów. Burze, śnieżyce nieustannie znęcają się nad tą miejscowością; biada podróżnemu, jeżeli go zawierucha w drodze napotka, zginie pod śniegiem, wyczerpawszy siły na walkę z żywiołami. Straszna ta okolica corocznie zbiera ofiary w ludziach, ich cyfra byłaby przerażająco wielka, gdyby nie poświęcenie się zakonników reguły św. Bernarda.

Od ósmego wieku pobożni mężowie służą chwale Bożej i dobru bliźnich; udzielają przytułku pielgrzymom, wyszukują zbłąkanych lub zasypanych, przy pomocy psów niezmiernie pojętnych. Codziennie dwóch zakonników obchodzi najniebezpieczniejsze drożyny i ścieżki, podczas burzy liczba czuwających bywa zwiększaną; noszą oni z sobą łopaty do odgrzebywania śniegu, kije, liny, zapasy żywności, leki podręczne a za nimi biegną psy, wietrzące ślady człowieka.

Psy poszukują zbłąkanych lub zasypanych także same; gdy zwierzę natrafi na ślad, natychmiast zaczyna śnieg rozkopywać, wyciem stara się przywołać zakonników, a jeżeli jest od klasztoru zbyt daleko, pędzi do furty, głośnem szczekaniem zwabia czuwającego zakonnika i prowadzi go na miejsce wypadku. Psom, udającym się na poszukiwania samotnie, przywiązują na szyję koszyk z żywnością, baryłkę z winem, do karku nadto przytraczają okrycie wojłokowe. Każdego ocalonego wędrowca zakonnicy wpisują

do księgi klasztornej; z tej kontroli wiemy, że najwięcej usług oddał pies wabiący się Barri: ocalił życie przeszło czterdziestu ludziom.

Na naszym na stronie 5 zamieszczonym obrazku widzimy stojącego zakonnika z reguły św. Bernarda, a przy nim suka, która w poszukiwaniu zaginionych i zasypanych podróżnych najwięcej się zasłużyła.

Pod suką kilkoro psiąt, które owa suka wykarmia, aby i one, gdy dorosną, poszły w ślady swej karmicielki.



Jak teraz tak i przodzi, kiedy to jesce królowie w Polsce bywali nie brakowało róźnych cyganów, co to dla pimiędzy jak i dla jakiej psoty drugich cyganili. O jednym takim cyganie, co to chciał udawać carnoksiężnika opowiem dzisiaj, o którym to jesce moja niebosćka babka mi opowiadała. A było to tak:

Za dawnych casów na dworze króla byli tacy wielgaśni urzędnicy, co się to nazywali dworzanami. Jeden taki dworzanin wiedział, co jego kolega chciałby być carnoksiężnikiem, boby miał wtedy duzo złota i śrybła. Posedł do jedny baby, co pod zamkiem różne garcki sprzedawała i zgodził ją, coby za zapłatą potłukła wszyćkie garki, skoro on jej da znak chustką cerwoną. I pokazał babie okno w zamku, z którego miał jej dać znak tą chustką z ręki wisącą, coby wtedy wszyćkie garki potłukła.

Posedł potem na zamek, chodził po sieni i catował na tego kolegę, co mu się zachciwało być carnoksiężnikiem, a jak przysedł ten kolega, to zaraz się zapytał, cemu ten po sieni łazi, nie idzie do izby?

— Niema poco, bo król jegomość jesce w izbie, ani zaraz z niej nie wyjdzie. Chodźmy sobie do okna, temcasem będziewa o cem gwarzyć.

I poszli do okna i gwarzyli o czarnoksięstwie, bo koledze co chciał ostać carnoksiężnikiem najlepiej o tem gadać lubowało.

Ten, co babę zmówił, coby garcki tłukła, zacął pochlibiać drugiemu, że ma wielką symetryją na carnoksiężnika, jeno musi iść na naukę do takiego, co się ucył u Twardowskiego śtucek carnoksięskich.

— A gdzieś go znajdę? — skoro o zadnym takim ucniu nikt nie wie.

— A ja ci powiem — rzece drugi — żebyś daleko nie sukał, bo ja jestem takim, co u Twardowskiego się ucyłem, a jak nie wierzys, to ci zaraz pokazę, ze ja się na carnoksięstwie dobrze znam i poźryj na tę babę, co garcki sprzedaje, ze jak tę babę zaklnę, to wszyćkie garcki potłuce.

Od słowa do słowa, az posło o zakład o sto dukatów.

Ten pirsy, co to zmówił babę, zacął mruceć zaraz i kręcić się wkoło, wygadywać zaklęcia niby tez to ze biesów wzywa, az wyjął chusteckę, machnął nią raz i drugi i wystawił przez okno i rzekł: „Patrz ter-z" i zawołał: „Hulaj dusa!"

Jak baba zuźrała chusteckę, złapała kij i poceła tłuc garcki tak, ze je do cna wytłukła.

Zdumiał się ten kolega z tego, co widział, ale nie załował piniędzy, bo se myślał, ze jak zostanie ucniem jego, to i on takim carnoksiężnikiem ostanie i wszyćko potrafi i dukatów i wszelakiego śrybła mieć będzie pełne somsieki.

Ten, co wygrał sto dukatów, opedział królowi zaraz wszyćko, jak było.

Rozradowany król posedł na drugi dzień do tego, co przegrał i pytał się, cy tez nie wie o takim, co zna śtuki carnoksięskie, a ten posedł i przyprowadził królowi swego kolegę i wszyscy pośli do tego okna, z którego ten wystawił babie chusteckę cerwoną.

Król rzekł, coby chciał widzieć jesce raz tę śtukę carnoksięską, jak baba garcki rozbija, bo juz nowe sprzedawała pod zamkiem.

A ten rzekł królowi:

— Miłościwy królu! musiałbym znowu z nią się zmówić i powiedzieć jej, coby garcki tłukła jak chusteckę ujźry.

Jak to usłysał ten, co przegrał sto dukatów, zawstydził się, a i król i ten drugi zacęli się okrutecnie z niego śmiać, ze był taki głupi i wierzył w jakieś carnoksięskie śtucki i z biesami miał ochotę się pokumać.

Od tego casu odniechciało się temu dworzaninowi ludzi cyganić zapomocą śtucek carnoksięskich.

Konkurs „Roli".

Tak, jak w latach ubiegłych, ogłaszamy i w roku bieżącym konkurs dla naszych Czytelników na utwór prozą o objętości 1 do 1½ strony „Roli".

Warunki konkursu:

1) Utwór musi być własnego pomysłu, nigdzie dotychczas nie drukowany.

2) Może to być artykuł poważny, powiastka, legenda, bajka, humoreska, poradnik gospodarczy, rzeczy ciekawe itp.

3) Musi być napisany wyraźnie i czytelnie atramentem po jednej stronie papieru.

4) Pisać należy na półarkuszach papieru lub przynajmniej na ćwiartkach. Utwory, pisane na mniejszych świstkach papieru, nie będą brane pod uwagę.

5) Utworów wierszem na konkurs nie przyjmujemy.

6) Na utworze należy zaznaczyć: „Na konkurs".

7) Termin nadsyłania utworów wyznaczamy do 15 stycznia 1934 r. Im kto wcześniej przyśle, tem lepiej. Jeden autor może nadesłać i kilka utworów.

Za najlepsze utwory przeznaczamy na pamiątkę dla autorów nadesłanych prac 1, 2 lub 3 książki powieściowe, które poniżej wymieniamy: „Banknoty Marjanki" G. Bojanowski, „Tchórz" H. Benson, „Nieznanym szlakiem" F. A. Ossendowski, „Oaza miłości" Maciej Wierzbiński, „Głupiec" Bernard Kellerman, „Batuala" Rene Moran, „Dama Kameljowa" Aleks. Dumas, „Drobny Bies" Teodor Sołohub, „Zośka" Cecylja Marjon, „Szalony" Guy de Maupassant, „W starym dworze" Bogusław Adamowicz, „Szalona sielanka" Paweł Staśko, „Anna z pięciu miast" A. Bennet i inne.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

I. Ekwador.

Ekwador jest rzecząpospolitą w Ameryce Południowej między państwem Peru i Kolumbją nad Oce-



Indjanin z plemienia Iwarosów w stroju wojennym.

anem Spokojnm, ma 300.000 kilometrów kwadratowych powierzchni i półtora miljona mieszkańców. Kraj ten przecinają góry Kordyljery. Rzeczpospolita Ekwador przecięta jest równikiem, stąd też i jej nazwa. Wyłączyła się z dawnej Kolumbji i utworzyła w roku 1831 samodzielną rzeczpospolitą. Granice jej nie stałe. Ludność z rzadka mieszka na wybrzeżu i w dolinach. Wybrzeża zamieszkuje ludność murzyńska, ku wyżynom coraz gęściej ludności, gdzie kraina Indjan. I kraina dziko wyglądająca, kryjąca w dwóch trzecich częściach swych obszarów knieje leśne i ludność prawie zupełnie nie cywilizowaną. Trochę pomiędzy nią białych, więcej jednak ludności mieszanej. O ile ziemię nie kryją lasy, pozostała na wyżynie jest albo pastwiskiem, pustynią posuszną, mało gdzie uprawnej ziemi, której mieszkaniec prawie nigdy nie uprawia. Urodzajny jest szmat ziemi nadbrzeżnej, jakoteż nizina nad Amazonką. Największem bogactwem kraju są lasy. Przedewszystkiem zasługuje na uwagę kora chinowa, kakao, kawa, banany, bawełna, indygo, kauczuk, tytoń, mnóstwo nadto roślin leczniczych, jak sassaparilla, ipekakuanha, balsamy, wanilja, roślinna kość słoniowa.

Morze dostarcza wiele muszli, ostryg, homarów. Znajdują się tu wszystkie szlachetne kamienie, co można widzieć w piaskach rzek.

Pośród całkiem lichych osad znajdą się tu i ówdzie ruiny starożytnych budowli. Osady najczęściej są lepiankami ubitemi z gliny z podcieniami. Miastem portowem jest Guayaquil (51.000 mieszkańców), założone przez Pizara. Stolicą jest Quito (80.000 mieszkańców), schowane głęboko w kotlinę, u stóp wulkanu Pichinchy.

Na naszym pierwszym obrazku widzimy typ Indjanina z bardzo wojowniczego plemienia Iwarosów. Plemię to w przeciwieństwie do innych odznacza się ciągłemi napadami na inne plemiona, łagodniejszego usposobienia.

Rodzina Iwarosa, to szkoła występku, w której najszkaradniejsze instynkta rozwijają się swobodnie i bez żadnego hamulca. Żony to prawdziwe niewolnice, zarówno podczas zabaw, jak w pracy. Muszą zachowywać posłuszeństwo bez granic dla męża, bo inaczej czeka je pchnięcie włócznią, a nieszczęśliwe wiedzą dobrze, co znaczy ściągnąć gniew swego pana.

Dziecię rodzi się i wzrasta w tej niezdrowej atmosferze. Od lat najmłodszych jest świadkiem orgij, na których przypatruje się pijatyce i różnorodnym występkom. Uczy się gardzić matką, widzi bowiem, jak ona znosi obelgi i zniewagi od barbarzyńskiego męża.

Za powrotem z wojennej wyprawy ojciec ukazuje się w gronie rodzinnem, obarczony skrwawionemi głowami. Wówczas szalona zapanowuje radość. Kobiety i dzieci tłoczą się dokoła tych ohydnych trofeów, pragnąc je ujrzeć, opluwać i obsypać przekleństwami.

Dziecię pomaga ojcu w skalpowaniu głów, oczekując niecierpliwie chwili, gdy samo będzie mogło ucinać je nieprzyjaciołom. Gdy całe plemię obchodzi uroczystość zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi, a głowy ich wystawiają na widok publiczny wśród obelg i przekleństw pijaków i morderców, dziecię bierze także udział w tych egzekucjach, zdolnych do wzbudzenia wstrętu w tygrysach i szakalach.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Indjanie z Paquayaqu.

Na wyspach mórz południowych.

Cywilizacja zatacza coraz szersze kręgi, a z cywilizacją tą coraz większe zastosowanie ma mechanizm. Oto jak widzimy na na naszym obrazku na wyspach mórz południowych w zastosowaniu jest już rower, nie przywieziony przez jakiegoś misjonarza, ale nabyty przez krajowców w celach komunikacyjnych. — Rower dla tych krajowców jest bardzo wygodnym środkiem komunikacyjnym na tamtejsze ścieżki, bo gościńców między osadami jak u nas niema.



STANISŁAW NODZEŃSKI.

Rycerz rozbójnik.

Powieść z XIII wieku.

(Ciąg dalszy).

— Pokój z wami, pani. Dawid wyrwan był z lwich pazurów. Miłosierdzie Boże jest wielkie... Wierzcie i ufajcie... — zniżył głos prawie do szeptu. — I ja, wasza miłość, jestem tutaj poniewoli i mnie ten zbój porwał. Razem będziemy myśleć o wyrwaniu się z tego piekła, mamy tutaj sprzymierzeńców... Słyszeliście o tem?

— Słyszałam.

— Garcz pozwolił mi odwiedzać was i rozkazał namawiać do małżeństwa.

— Nigdy! nigdy nie będę jego żoną.

— Wiem o tem i namawiał was nie będę, bo to się sprzeciwia prawom boskim i ludzkim. Jednak przed Garczem kłamać muszę... Bóg mi to za grzech nie policzy, bo czynię w obronie cnoty i przed przemocą zbójecką. I wy szlachetna pani udawajcie rezygnację i kłamcie prawdę, by uśpić krwiożerczego zwierza. Mam jakieś przeczucie, że się stąd wydobędziemy.

— Przez tych, co nam sprzyjają, możemy dać znać do Ciołka, białego rycerza, ten nam z pomocą pospieszy — podała myśl.

— Na nic się to zdało, szlachetna pani. Gdyby nawet rycerz Ciołek dostał się pod gródek, przeprowadzony przez kogoś z wyspy, to mogąc iść pojedynczo i nie mogąc w żaden sposób otoczyć grodyszcza, a odwrót mając niemożliwy, zginą. Pojedyńczo zepchną ich w bagno. Raczej nas wyprowadzą stąd, — a nie zgodzą się sprowadzać odsieczy. Musimy zdać się na opatrzność Bożą i chytrość tych, co nam dają pomoc. Teraz bywajcie pani zdrowa, jutro zajdę.

— Zachodźcie ojcze wieczorem na dłuższą pogawędkę, o tej porze zabroniłam przychodzić Garczowi.

— Dobrzeście zrobili, pani, czart wieczorem śmielszy.

Garcz popadł w błogie rozleniwienie zakochanego. Całemi dniami przesiadywał u Klary, patrząc jej w oczy, snuł projekty na przyszłość i bawił rozmową. Gęślarz śpiewał dumki.

Ksiądz pocieszał Garcza, że Klara powoli zmięknie, ale dużo czasu jeszcze upłynie, zanim ją pojmie za żonę. Wprzód obraz tamtego rycerza musi się zatrzeć bezpowrotnie. Już się zaciera, maleje. Zbój wierzył księdzu, całował go w rękę i wzdychał.

Watacha piła teraz bez upamiętania. Po całych dniach słychać było śpiewy i piski dziewek.

Jednego dnia Stańko podał Garczowi radę.

— Wasza miłość, obdarujcie watachę i rozpuśćcie ją, zostawcie tylko kilku najwierniejszych do czuwania. Piją teraz bez pamięci i kłócą się, a niedługo burzyć zaczną... Dla was będzie niebezpiecznie, chciwi zbóje mogą się na was rzucić... Co pomożecie sami przeciw tylu? Co się stanie z panią Klarą?

— Źle radzisz Stańku. Czychaliby na mnie w boru. Muszę ich uspokoić wyprawą, kilku śmiercią ukarać za najmniejsze przewinienie, a spokój i posłuch wróci.

W tej chwili powstał na dziedzińcu olbrzymi krzyk i zawodzenie niewiast. Garcz porwał za obuszek i wybiegł, za nim Stańko. Na dziedzińcu zobaczono watachę rozdzieloną na dwie partje, między niemi leżały dwa martwe ciała w kałuży krwi. Nad niemi stał rudy olbrzymi chłop z krótkim mieczem w ręce. Garcz podszedł do niego, lecz ten nie ustępował, stał i patrzał hardo.

— Coś zrobił Wojsław? — zapytał.

— Zabiłem.

— Tu na gródku, wobec mnie, za co?

— Złodzieje byli, okradli mnie.

— Dlaczego okradli? mieli dość swego.

— Mówili, że wasza miłość zleniwiał..., że muszą kraść, bo na wyprawie nie zdobędą...

— Za śmierć zadaną w gródku, śmiercią zginiesz — podniósł obuch.

— Nie zabijajcie! — posłyszał krzyk Klary.

Oglądnął się. Rudy miał czas odskoczyć w tył.

W drzwiach stała Klara. Zwabiona lamentem kobiet, wyszła zobaczyć, co się stało.

— Nie zabijajcie — powtórzyła — krwi nie chcę — śliczna była, cała w rumieńcach.

Nie mogąc się oprzeć urokowi Klary i żądaniu jej, spuścił na dół obuszek.

— Wrzucić go do ciemnicy na suchy chleb — rozkazał.

Kilku pachołków ujęło rudego i poprowadziło.

Czuł, że tym postępkiem okazał swą słabość i ośmielił watachę. Postanowił, że zło dzisiejsze naprawi potem przy najbliższej sposobności.

Znalazłszy się w świetlicy, Stańko rzekł:

— Widzicie, wasza miłość, co się zaczyna dziać? Wszystko dlatego, że dotąd dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie.

Garcz nie odrzekł nic, kazał tylko przez Stańkę, by watacha gotową była w drogę. Nocą wyruszą. — Rano otrzymał wiadomość przez myszki o znacznym poczcie kupców, którzy nad ranem mieli przeciągać.

Po odjeździe Garcza, Jagna postanowiła wykraść usypiający proszek. Cicho przekradła się do świetlicy, okno zasłoniła kilimem i zapaliła stoczek. Poszukała w skrzyni worek, zawartość jego wysypała do swego woreczka, wypróżniony napełniła piaskiem i położyła na swojem miejscu. Uczyniwszy to, powróciła do świetlicy Klary, gdzie czekał ksiądz, Ludmiła i Jaszko, który został w gródku w zastępstwie Garcza.

— Mam proszek! — zawołała z triumfem.

— Co teraz? — spytał ksiądz.

— Uśpić wszystkich i uciekać.

— Łatwo powiedzieć, trudno wykonać — zauważyła Ludmiła.

Radzono. Każdy podawał inny projekt, lecz były nie do wykonania.

— Trzeba uciekać jaknajrychlej, póki nie zauważy kradzieży. W przeciwnym razie czeka nas wszystkich śmierć, a szlachetną panią okrutna dola... — trwożyła Jagna.

Klara pobladła, a po bladych policzkach pociekły łzy.

— Więc niema ratunku, nie można stąd uciec... Sromota!... Nie! raczej śmierć...

— Uspokójcie się, wasza miłość — prosiła Jagna. — Ratunek jest — zwróciła się do księdza — Wy, ojcze czcigodny, prawcie Garczowi, że pani mięknie i zgodzi się na ślub. Poradźcie mu, żeby rycerskim obyczajem zrobił zrękowiny, które prędzej panią nakłonią ku jego zamiarom. Wy zaś szlachetna pani żądajcie zrękowin z ucztą dla całej watachy i od tego na krok nie odstępujcie. Ja wsypię do napojów proszek.... Gdy się pośpią, Jaszko nas wywiedzie, jego w tem głowa — przytuliła się do niego i objęła płomiennym wzrokiem. — Wywiedziesz?

— Wywiodę...

XIII.

Wyzwolenie.

Biały rycerz, dowiedziawszy się o porwaniu Klary, wykrzyknął z rozpaczą:

— Ziściły się moje uczucia, wilk porwał jagnię...

Kazał uderzyć w dzwon, wzywający uzbrojonych kmieci i podpalić ułożony stos drzewa na najwyższej baszcie, jako sygnał dla okolicznych ziemian, wzywający do natychmiastowego zbrojnego pośpiechu na zamek.

Z nadbiegłą pomocą i załogą zamku ruszył na ratunek Klary. Wprzód wpadł do Mikorzyna dowiedzieć się bliższych szczegółów. Burgrabia sam, nic nie wiedząc, nie mógł mu nic dokładnego powiedzieć; jeno swoje domysły, które były pewnikiem, że panią porwał Garcz. Z śmiertelną obawą o los Klary ruszył dalej. Wyrzucał sobie, że jego to wina, bo nie obsadził Mikorzyna całą swoją załogą, ani też, jako obrońca, nie zamieszkał na zamku, albo nie zmusił Klary do opuszczenia kastelu. Pątnik, podły zbój, omamił wszystkich swoją pobożnością i relikwją... Dusza mu się rwała na strzępy, w oczach widział lęk połączony z obłędem.

Gnano bez pamięci, z koni kłębiła się para. Dopiero w puszczy nad moczarami, dano sobie i koniom wypoczynek. Teraz posuwano się wolno i z wielką ostrożnością, by nie być znienacka napadniętemi. — Wyjechano wreszcie z boru nad rozległe, jak morze, topielne bagna. Jak oko sięgało, ciągnęły się czarne błota, upstrzoną, ciemną, połyskującą w słońcu wodą i porośniętemi chaszczami. Wiało stamtąd martwotą i ciszą, co lękiem motała... Pustynia bagnista, grób...

Rycerz stanął bezradny i ręce załamał.

— Jak się tam dostać, gdzie ta zbójecka wyspa, gdzie szukać przejścia? — pytał rozpacznie niemej pustki bagien.

Pod wieczór zdało się wojakom, że widzą hen, na bagnach, dymy. Nie dymy to były, lecz opary powstającej mgły.

Rano ruszono wzdłuż bagien, szukając przejścia. Tu i ówdzie zdało się, że zdybali przejście, lecz próbując go, ludzie i konie poczęli tonąć.

— Djabla to kraina — szeptano — djabeł tędy przejdzie, a nie człek.

Szukano daremnie, po kilku dniach stracono nadzieję... Rycerz sam jeden chciał rzucić się w bagna i spieszyć na pomoc, ledwie go wstrzymano. Szalał, ludzi kaleczył i rwał się... W końcu padł, bredząc nieprzytomnie. Zachorzał. Ruszono z powrotem...

Myszki Garcza, jak duchy, sunęły trop w trop za odsieczą. Widzieli jak rycerza zmorzyła chorość, widzieli odwrót... Garcz ucieszył się, że ma swobodne wyjście. Dlatego też, by uspokoić watachę, wyruszył na wyprawę...

Kupcy, nie przeczuwając nic złego, bo kilka karawan poprzednich przeszło spokojnie, zostali nagle napadnięci. Z boków drogi, z tyłu i z przodu zostali otoczeni przez zbójów. Kupcy porwali się do broni, lecz w mig zostali starci, jedni leżeli pobici, innym udało się umknąć. Teraz autorytet dowódcy dzierżył Garcz w całej pełni, był tem, którego ślepo musiano słuchać. Był nanowo strasznym Garczem, rycerzem zbójem, dowódcą watachy. Sam nie brał udziału w napadzie, stał na boku i patrzał. Myślał o Klarze. Napad ten sprawiał mu obrzydzenie, nie dla samego faktu, bo ręce mu drżały i oczy płomienie ciskały, lecz dla Klary, która go miała w pochańbieniu za podobny czyn, uważając za pospolitego zbója.

Zdobyczy, by nie utrudniać pochodu i nie opóźnić go, bo rwał się do Klary, nie kazał wieźć na wozach, dotąd praktykowanym zwyczajem, lecz rozdzielił je zaraz na miejscu między zbirów, nie biorąc dla siebie nic. Napoje kazał wylać.

Nie szemrano, lecz rozkaz spełniono. Pod pozostałe wozy podłożono ogień i zniszczono je. Jadąc do gródka, przysięgał sobie Garcz, że to już ostatni jego napad, podjęty gwoli uspokojenia watachy i utrzymania posłuchu.

— Gdzie to Garcz — zapytała Klara. — Nie był u mnie i na gródku taka cisza.

— Na kupców ruszył — odrzekła Jagna.

— Natura wilka do lasu ciągnie. Zbój, zbójem.

— Szlachetna pani, watacha poczęła się burzyć, więc poprowadził ją na rozbój.

W tej chwili zatętniły na podwórzu kopyta końskie i powstał gwar.

— Ot! zbój wrócił — zawołała Jagna. — Może wam pani przyniesie jaki klejnot pachnący jeszcze ciepłą krwią kupców.

— Nie przyjmę.

— Przyjmijcie, wasza miłość, trzeba mu oczy ślepić... Co wam da, to mu zostawicie, nic stąd nie zabierzecie. Ja, co innego, klejnoty przez niego darowane ziemię mi dadzą w dalekich stronach, życie spokojne...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skąd się wzięła bieda na świecie.

Legenda.

Bardzo a bardzo dawno temu, kiedy to jeszcze św. Piotr Apostoł chodził po świecie, głosząc Ewangielję Chrystusową, czynił tu i ówdzie liczne cuda na potwierdzenie opowiadanej przez siebie nauki Zbawiciela.

Razu jednego zaskoczony nocą przyszedł do ubogiego komornika, prosząc o nocleg. Komornik ów, nazwiskiem Bieda, słysząc już wiele o św. Piotrze, zakłopotał się.

— Czemże ja was tu ugoszczę, dostojny panie — rzecze — mam tylko tę nędzną lepiankę zabarłożoną, a pożywieniem mojem czarny chleb i woda.

— To wystarczy, mój poczciwy człowieku, byleś mię tylko przenocował, a dosyć mi na tem".

— Bardzo chętnie was przyjmę — rzecze Bieda — noc, niepodobna w ciemną noc iść dalej.

Nazajutrz św. Piotr idąc w dalszą drogę, rzecze:

— Niech ci Pan Bóg zapłaci, dobry człowieku, za gościnę, złota i srebra nie mam, ale proś, o co chcesz, a stanie ci się za twoje dobre serce.

— Jeżeli mam prosić, to o jednę rzecz tylko — odpowie Bieda. — Mam tu, jak widzicie, przed domem tę oto gruszę, która co roku rodzi mi smaczne owoce, to jedyny mój przysmak przy ciężkiej pracy i cała przyjemność, ale cóż, kiedy zawsze mi ktoś czy w nocy, czy też w dzień obrywa owoce. Żebyście to mogli tak zrobić, że skoro kto wlezie na tę gruszę, żeby nie zszedł, aż ja go uwolnię.

— Niech ci się stanie, jako pragniesz — odpowie Piotr św. i poszedł w dalszą drogę.

Następnej nocy Bieda zerwał się ze snu, ktoś przed domem jego krzyczy i lamentuje. Bieda wychodzi i widzi jakiegoś szkodnika na swej gruszy, który nie może w żaden sposób zejść na dół, jakaś siła niewidoma go przytrzymuje, prosi i krzyczy, żeby go uwolnić.

— Słuchaj, niegodziwcze — rzecze Bieda — uwolnię cię, ale pod warunkiem, że tu już nigdy nie przyjdziesz.

— O przenigdy już wam tego nie zrobię — odpowie szkodnik.

I tak w krótkim czasie Bieda pozbył się szkodników, grusza stała w spokoju. Ale jak to wszystko na świecie ulega zmianie, tak i życie ludzkie. Bieda z latami się zestarzał, dożył sędziwego wieku, aż razu pewnego zachorował ciężko — przychodzi śmierć i staje przed nim, nie uląkł się jej Bieda, boć nie zaznał nic dobrego na świecie.

— Wiem, że ci się niczem nie okupię — rzecze do kostusi — ale zanim mnie zabierzesz, przynieś mi parę gruszek z tego tu oto drzewa, co przed domem stoi, niech po raz ostatni skosztuję tych ziemskich przysmaków, co mię całe życie zasilały.

Śmierć skoczyła na gruszkę, rwie owoce i chce nieść choremu, aż tu zejść nie możee, szamota się, tłucze kościami, ale wszystko daremnie — krzyczy przeraźliwie, zaczyna prosić o ratunek. Bieda, słysząc to, podnosi się na łóżku, poczyna targować się ze śmiercią:

— Jeżeli tu po mnie nigdy nie przyjdziesz, to cię uwolnię.

— Przenigdy — odrzecze śmierć — i w samej rzeczy uwolniona czmychnęła czemprędzej, a Bieda pozostała.

Amerykański lot do stratosfery.



Amerykański lotnik Settle wzniósł się w balonie stratosferycznym na wysokość 18.800 metrów. W ten sposób został pobity rekord prof. Piccarda, 200 jednak metrów dzieliło Settla od rekordu sowieckiego. Na zdjęciu lotnisko Akron w Stanie Ohio, w kole porucznik Settle.



Poradnik gospodarczy.

Urządzenie gnojarni.

Do ogólnych jeszcze błędów gospodarzy naszych należy brak starannego pielęgnowania nawozu po wyrzuceniu go ze stajni, i to począwszy od należytego obrania i urządzenia miejsca, na którem składanym być ma, a które nazywamy gnojarnią. Widzimy, niestety, bardzo jeszcze często, że nawóz ten wyrzucanym bywa na kupę lub do byle jakiego dołu przy frontowej stronie domu, często przed samym wchodem do sieni, chociaż to wstrętnem jest dla oka i szkodliwem dla zdrowia ludzi. Od zwyczaju tego koniecznie odstąpić musimy, tak ze względu na potrzebę czystego powietrza w mieszkaniach naszych, jak również dla ochrony nawozu od strat, którym tylko na dobrze urządzonej gnojarni zapobiec możemy.

Jakież to są warunki dobrego urządzenia gnojarni?

Przedewszystkiem nie powinna ona dozwalać na wsiąkanie gnojówki do ziemi, na której nawóz leży, a co jeszcze ważniejsze, na odpływanie jej do rowów i potoków, co nas przyprawia o utratę najcenniejszej części nawozu; następnie usuwać możność zatapiania gnojowni wodą deszczową; dalej chronić nawóz o ile możności od zbytecznego ogrzewania promieniami słonecznemi; ułatwiać często jego polewanie; nareszcie nie dopuszczać do zbytecznego moknięcia nawozu w gnojówce dla uniknięcia wytwarzania się szkodliwych kwasów.

Ażeby warunkom powyższym uczynić zadość, należy obrać miejsce dla gnojarni na północnej stronie stajni, chroniąc tym sposobem nawóz od zbytecznego ogrzewania promieniami słonecznemi, w którym to celu pożytecznem jest także otoczenie gnojarni drzewami. Nie powinna też znajdować się ona zbyt blisko ściany budynku, ażeby nie spływała do nawozu woda z dachu; odległość zatem od okapu ma wynosić przynajmniej parę metrów.

Przestrzeń, jaką gnojarnia zajmować powinna, założy od ilości tego nawozu, który na niej zgromadzić możemy. Najlepszą wskazówką w tym względzie da nam nabyte już poprzednio doświadczenie, pamiętać jednak potrzeba, iż nawóz nie należy układać wyżej jednego metra. Kształt gnojarni powinien być podłużny, ażeby ułatwiał wybieranie nawozu bez potrzeby postępowania kilku kroków dla każdorazowego wrzucenia go widłami na furę, ustawioną zwykle na boku; uježdžanie wozem na środek gnojarni wymagałoby zbytecznego jej rozszerzenia, co w gospodarstwach mniejszych nie jest wcale potrzebnem, a utrudnia wyjazd z miękkiego gnoju.

Jeżeli grunt przeznaczony na gnojarnię, wolnym jest od wody zaskórnej, można pogłębić to miejsce do 50 cm., w celu zmieszczenia większej ilości nawozu, spód zaś i boki dobrze wybrukować kamieniami.

Dno gnojarni powinno być pochyłe ku jednemu miejscu, w którem umieszcza się wymurowaną lub szczelnie wyłożoną drzewem studnię na gnojówkę.— W razie trudności dostania kamieni można przy gruncie bardzo nieprzepuszczalnym obejść się bez brukowania, ubijając silnie spód i boki zagłębienia. Boki te muszą być nieco pochyłe, ażeby nie podlegały obrywaniu się.

Na gruntach jednak przepuszczalnych, a szczególnie na piaszczystych, nie trzeba zagłębiać gnojarni, lecz dać na wierzchu pokład gliny lub iłu 12 do 16 cali gruby i ubić go bardzo silnie. Naokoło tego miejsca, szerokiego na 2 metry, a długiego podług potrzeby, robią się rowki również wybite gliną, w celu odprowadzania do studni gnojówki, która ścieka z nawozu ułożonego na gnojarni. Nawóz taki wysycha prędzej, aniżeli gdy znajduje się w pogłębieniu, potrzebuje zatem częstszego polewania gnojówką. — W razie gdy jej brakuje, można skrapiać nawóz zwykłą wodą, ażeby był ciągle w stanie średnio wilgotnym, chroniącym go od zbytniego ogrzewania się i przepalania.

Przed wszelkim dopływem wody, zdarzającym się szczególnie w czasie silnych i raptownych deszczów, należy chronić gnojarnię, urządzając grobelkę z ziemi od strony położonej wyżej, by tym sposobem nadać wodzie inny kierunek.

Nawóz, układany na takiej gnojarni równo i w jednakowej wszędzie grubości, posypywany często ziemią suchą i polewany gnojówką, przechowa się przez czas dłuższy bez wielkich strat i zasili rolę niewątpliwie lepiej, aniżeli gdy zostawiony jest bez należytej opieki, wyługowany wodą deszczową i pozbawiony gnojówki, stanowiącej jedną z najważniejszych jego części.

Posypywanie nawozu ziemią nie powinno także odbywać się byle jako. Przedewszystkiem ziemia powinna być suchą i skruszoną, czyli miałką, następnie zaś dawać ją należy po każdem ułożeniu nawozu na grubość co najwyżej około ¼ metra, posypując dosyć cienko i o tyle tylko, by mierzwa nigdzie widoczną nie była. Posypywania grubszego unika się dlatego, ażeby nie pomnażać ciężaru przy wywożeniu gnoju w pole, w każdym jednak razie lepiej jest dać jej nieco za wiele, aniżeli zamało, gdyż jest to najlepszy środek chronienia nawozu od straty części lotnych, które ziemia ta pochłania w siebie. Ziemia mokra nietylko nie pochłania dostatecznie tych części, lecz wytwarza kwaśne gnicie nawozu szkodliwe dla roślin, którym ma służyć za pożywienie, sama zaś zbija się w grudy trudne do rozkruszenia w polu.

Polewanie gnojówką lepiej jest uskuteczniać częściej a miernie, aniżeli rzadko a zbyt silnie, gdyż obfite polewanie jej powoduje wypłukiwanie mierzwy z właściwego gnoju. Chodzi tu głównie o ciągłe utrzymanie nawozu w stanie średnio wilgotnym, ażeby nie ogrzewał się zbytecznie, w lecie więc można go skrapiać codziennie lub co drugi dzień, w zimie przynajmniej raz na tydzień.

Tłoczenie nawozu bydłem, dając mu przejście przez gnojarnię lub zakładając tam paszę w dzień pogodny, jest pożytecznem dla nawozu, lecz może-bue tylko na gnojarni pogłębionej i zanim nawóz wzniesie się znacznie nad powierzchnię ziemi. Częste przekładanie ziemią uciska mierzwę dostatecznie.

Przyjętem jest już ogólnie zdanie, że po obchodzeniu się z nawozem poznać można dobrego lub niedbałego gospodarza, a ponieważ nawóz stanowi podstawę plonów, od których zawisłym jest dobrobyt rolnika, więc i tutaj zastosować można przysłowie, iż „jak kto dba, tak ma“.

KRONIKA.

Zniżka kolejowej taryfy osobowej. Wkrótce ukazać się ma w druku nowa taryfa osobowa jazdy koleją, z mocą obowiązującą od 1 stycznia 1934. Stawki dotychczasowe mają ulec obniżce, wynoszącej około 25 procent, jednak tylko przy dalszych przejazdach. Na prze strzeniach do 80 kilometrów nie nastąpi żadna obniżka, pełny zaś wymiar zniżki obowiązywać będzie w relacji około 190 kilometrów. Dopłata do pociągów pospiesznych ulegnie zmianie, gdyż strefy będą o połowę mniejsze od obecnych (50 klm. zamiast 100). Cofnięciu mają ulec niektóre ulgi udzielane w pewnych relacjach lub dla pewnego rodzaju podróżnych.

Sprzeniewierzenie w Kasie Stefczyka. W Kasie Stefczyka w Mogile koło Krakowa pracował kasjer Jan Sawicki, rolnik, lat 46, który od roku 1928 sprzeniewierzył około 10.000 zł. Sąd skazał go na 8 miesięcy więzienia bez zawieszenia kary.

Wyrok o zajścia w Grabiu. Przed Sądem okr. w Krakowie zapadł wyrok przeciwko 12 parobczakom z Grabia (pow. Krakowski), którym akt oskarżenia zarzucał, że w dniu 15 sierpnia br. przybrali zaczepną postawę wobec policjantów na zabawie urządzonej z okazji dorocznego odpustu. Zaczepną postawę usiłowali wykorzystać dla celów politycznych i agitacyjnych, co spowodowało interwencję 4 posterunkowych. Oskarżeni zmusili posterunkowych do ustąpienia. Sąd skazał jednego na 9 miesięcy więzienia, jednego na 8, pięciu po 7 miesięcy, jednego na 5 miesięcy, trzech po 4 miesiące więzienia. Jednego oskarżonego sąd uniewinnił.

Dwa lata więzienia za 36.000 złotych. W Sądzie okr. w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Marji Koluszkównie, lat 27, urzędniczce łódzkiej fabryki nici oddział w Krakowie, za sprzeniewierzenie sumy przeszło 36 000 zł. Koluszkówna za pieniądze te utrzymywała swego narzeczonego, Wł. Ziółkowskiego, który studjował na politechnice gdańskiej. Przesyłała mu miesięcznie 250 zł., choć sama zarabiała 350 złotych. Oskar żona do winy się przyznała. Sąd skazał ją na 2 lata więzienia z zawieszeniem na lat 5.

Miljonowe oszustwo. W roku 1927 w Krakowie i Poznaniu grasowali trzej oszuści, którzy na fałszywe książeczki oszczędnościowe podejmowali pieniądze i proceder ten uprawiali przez dłuższy czas, a przed ujęciem zdołali się ulotnić. Kontrola wykazała, że suma podjęta przez oszustów wynosi 1,519.000 zł. Ustalono również ich nazwiska: Bystrzanowski, Malinowski i Gnat. Dalsze śledztwo wykazało, że dla niepoznania oszuści zapuszczali brody i udawali handlarzy koni. Za oszustami wysłano listy gończe i wyznaczono nagrodę za ujęcie oszustów w stosunku do odebranej sumy.

Strajk 700 robotników w Żywcu. W Żywcu, w fabryce papieru na Zabłociu wybuchł strajk 700 robotników. Przy udziale inspektora pracy odbywają się pertraktacje celem zażegnania strajku.

Skazany na 3 lata więzienia p. Dr Putek nie stawił się w więzieniu w oznaczonym terminie, przeto policja aresztowała go i odstawiła do więzienia w Wadowicach. Również został aresztowany i odstawiony do więzienia w Tarnowie p. Ciołkosz.

Wyrok śmierci w Rzeszowie wykonany. W odniesieniu do Jana Konysza, skazanego przez sąd doraźny na karę śmierci przez powieszenie za napad rabunkowy na dom Pelców pod Łańcutem, Pan Prezydent Rzplitej nie skorzystał z prawa łaski, wobec czego wyrok wykonano w piątek rano na dziedzińcu więzienia w Rzeszowie.

Śmiertelna ofiara wagonu motorowego. Na przestrzeni pomiędzy Szaflarami a Białym Dunajcem skutkiem własnej nieostrożności został potrącony przez wagon motorowy, tak zwany „Lux Torpeda", niejaki Topór z Bańskiej pod Białym Dunajcem. Topór został uderzony prawym reflektorem, odnosząc obrażenia, skutkiem których po przewiezieniu do szpitala zmarł.

Kupcy przemyscy — ofiarą konfidenta. Małopolska Straż Graniczna wpadła na trop afery oszukańczej w Przemyślu, która naraziła skarb państwa na stratę. Mianowicie konfident brygady lotnej do zwalczania przemytu. Fr. Kwaśny donosił często swym przełożonym nazwiska kupców, którzy prowadzili potajemny handel sacharyną, za co pobrał nagrody w sumie kilku tysięcy złotych. Tymczasem Małop. Straż Graniczna stwierdziła, że Kwaśny wyjeżdżał regularnie raz w miesiącu na Górny Śląsk, gdzie zakupywał sacharynę, przywoził ją lub przysyłał do Przemyśla i przy pomocy swej rodziny sprzedawał miejscowym kupcom, których nazwiska następnie donosił władzom. Prokurator zarządził aresztowanie Kwaśnego.

Ty jeszcze żyjesz? Pewnej niedzieli z cerkwi wrócił do domu w Sądowej Wiszni niejaki Michał Sabat, a zamknąwszy drzwi z podwórza do sieni na kłódkę, natychmiast po wejściu do izby wszczął kłótnię z żoną, Rozalją. W biednem tem mieszkaniu zawsze więcej było waśni niż chleba. Sabat bowiem mało zarabiał, często pracy żadnej nie miał i od niej stronił. Już po pierwszych słowach „powitania" przyskoczył do żony, leżącej na łóżku i znienacka okręcił jej szyję chustką. Napadnięta kobieta zaczęła błagać rozjuszonego męża, by jej darował życie. Sabat jednak nietylko nie popuścił, ale zaciskał coraz silniej okręconą chustkę wokół szyi swej ofiary tak długo, aż omdlała, a twarz jej posiniała. Wówczas zdjąwszy chustkę, wyjął przygotowany w kieszemi gruby sznur, który okręcił wokół szyi Sabatowej, nie dającej już oznak życia. Następnie zaś ściągnął ją z łóżka, wywlókł do sieni i tam ją ze sznurem na szyi ułożył na ziemi, sam zaś szybko wyszedł po drabinie na strych, aby znaleźć odpowiednie miejsce i powiesić swą ofiarę, a temsamem upozorować samobójstwo. W czasie bowiem, kiedy bawił na strychu, żona jego powoli wracała do przytomności, poczem resztkami sił podniosła się, zdjęła sznur i po cichutku wyszła z domu na pobliskie pole. Sabat zaskoczony ucieczką „żywego trupa", zbiegł po drabince na dół i wyleciał za nią krzycząc „ty jeszcze żyjesz!?". Ścigana uciekła wówczas przed pościgiem do miasta i więcej już do domu nie wróciła z obawy przed mężem, który już długi czas „przyrzekał", że ją musi kiedyś zabić a przed samem okręceniem chustki na szyi zapewniał, że musi ją zadusić. W toku śledztwa okazało się, że Sabat stronił od pracy, a skromne zarobki lokował w wódce, skutkiem czego w domu panowała stale skrajna nędza, nad żoną z lada powodu znęcał się bez litości, aż w końcu wypędził z domu, do którego wprowadził kochankę, z którą mieszkał przez szereg lat, potem za namową rodziny znów zamieszkał z żoną, ale „na dawnych warunkach współżycia". I z tak „dobranego i świadomego" małżeństwa, jak powyższe, zrodziło się jakby na ironję, pięcioro dzieci, do których Sabat odnosił się niedobrze. Aresztowano go i stanie wkrótce przed sądem o usiłowane morderstwo.

Wybuch gazu w mieszkaniu. W Borysławiu przy ulicy Wolskiej w mieszkaniu Stefanji Kościuszkowej nastąpił wybuch gazu. Wstawszy rano Kościuszkowa chciała rozpalić ogień w kuchni i w tym celu zapaliła zapałkę. W tej chwili gaz wypełniający mieszkanie eksplodował, wywołując pożar. Zaalarmowana straż pożarna wydobyła z płomieni Kościuszkową oraz jej 8-letniego syna. Ciężko poparzone ofiary odwieziono do szpitala.

„Czarna lista" lokatorów. Organizacja właścicieli nowych domów we Lwowie uchwaliła założenie czarnej księgi lokatorów, którzy znani są z tego, iż nie płacą komornego. Pierwsze wydanie tej niezwykłej czarnej księgi, z podaniem nazwisk niepłacących, oraz wysokości i okresu zaległości komornego, ukaże się w najbliższym czasie. Nazwiska lokatorów, które figurować będą w czarnej księdze, podawane będą na żądanie członków organizacji do wiadomości w drodze poufnej. Założenie czarnej księgi niepłacących lokatorów, obudziło zrozumiałe zainteresowanie zarówno wśród właścicieli domów, jak i wśród lokatorów.

Poszukiwanie złoża nafty pod Truskawcem? Prowadzone w ciągu br. poszukiwania nafty w okolicach Truskawca dały wyniki sprzeczne lub niepewne. Z raportów, nadesłanych przez prowadzących poszukiwania geologów wynika, że w tej chwili nie można orzec, czy na terenach tych istnieją złoża nafty. Planowane jest prowadzenie dalszych poszukiwań w roku przyszłym.

Potworni rodzice. Przed sądem w Kołomyji odpowiadała potworna para małżeńska W. Litwak i jego żona, którzy skazani zostali za znęcanie się nad rodzonem dzieckiem. „Ojciec" wypędzał 3 letnią swą córkę Maryśkę na mróz w koszulce, a sąsiedzi stwierdzili, że dziecko ma zakrwawioną główkę i bok czarny od bicia. „Matka" podnosiła dziecko za włosy, a „ojciec" bił je wtedy polanem. Litwaka skazano na 2 lata, a żonę jego na 3 lata więzienia. Dodać należy, że Maryśka umarła.

Wilki na Pokuciu. W ciągu kilku ostatnich dni odbyła się wielka obława na wilki na terenie Podkarpacia, głównie w powiecie kołomyjskim. Ponieważ w roku bieżącym śnieg w wysokich górach spadł już we wrześniu, skutkiem czego huculi spędzili bydło w doliny, wilki zbliżyły się do osiedli ludzkich i wyrządzały wielkie szkody, zwłaszcza w okolicy Delątyna.

Zmarł pod wrażeniem wykrycia nadużyć. Komisja rewizyjna magistratu miasta Wolbromia przed kilku dniami wykryła nadużycia na szkodę magistratu, popełniane systematycznie przez długoletniego urzędnika Jana Rottera na sumę 1.700 zł. Rotter po wykryciu nadużyć został zawieszony w urzędowaniu, co tak wpłynęło na niego, że zrozpaczony rozchorował się obłożnie, nie wychodząc z domu. Wstyd, strach i żal po stracie posady podkopały zdrowie Rottera, który onegdaj rano niespodziewanie zakończył życie.

Jak żyją w więzieniu b. więźniowie brzescy. Przebywający w więzieniu pp.: Barlicki, Dubois i Mastek nie otrzymali stroju więziennego i dotychczas noszą własne ubrania. Sąsiadują oni celami z sobą na tem samem piętrze i spotykają się podczas spacerów. Korzystają oni z pozwolenia czytania gazet i książek, pozatem otrzymali pozwolenie na odbieranie dziennie dwu gazet według wyboru. Wszyscy trzej są na wikcie więziennym. Według przepisów wolno im będzie otrzymywać raz na tydzień paczki z żywnością.

Zabiegi o posadę kata. Z powodu pogłosek o zamiarze rezygnacji kata Brauna z wykonywania powierzonych mu funkcyj, ministerstwo sprawiedliwości zasypywane jest ofertami kandydatów, gotowych objąć sukcesję po nim. Podania wniosło między innemi i kilka osób z wyższem wykształceniem, a jedno podanie pochodzi od kobiety z Wilna, która oświadcza, że przeprowadzać będzie egzekucję według wszelkich wymagań i „ku całkowitemu zadowoleniu władz sprawiedliwości".

Były dyrektor szkoły fałszował świadectwa. Na ławie oskarżonych przed sądem okręgowym w Warszawie zasiadł były dyrektor gimnazjum 62 letni I. Kołodziejczyk, obwiniony o fałszowanie świadectw maturalnych. Kołodziejczyk, po zwinięciu gimnazjum postanowił zarabiać, fałszując świadectwa dojrzałości, na które znalazł chętnych nabywców. Całą aferę wczas udaremniono i pomysłowego dyrektora stawiono przed sądem, który wymierzył mu karę 1 roku więzienia, a biorąc pod uwagę podeszły wiek oskarżonego oraz okazaną skruchę, zawiesił karę na przeciąg 3 lat, to jest jeżeli w ciągu trzech lat nic innego nie wypłata, to i siedzieć nie będzie, ale nazywa się, że już karany.

Urlop z więzienia na słowo honoru. Przed sądem warszawskim odbyła się rozprawa w ciekawej sprawie dozorcy więziennego z Nowego Dworu, który samowolnie zwalniał więźniów z więzienia na zwykłe słowo honoru. Proceder wyszedł na jaw dopiero z okazji awantury, wyprawionej na dworcu kolejowym przez jednego z więźniów w stanie pijanym. Pomysłowego dozorcę skazano na rok więzienia.

Ślub 12-letniej. Przy ulicy Muranowskiej w Warszawie odbył się ślub 12 letniej Ruchli Finkelstein z synem nadrabina z Ostrowia, 13 letnim Srulem Łomżycerem. Warto zaznaczyć, że policja zmobilizowała kilka patroli celem utrzymania porządku, a paru wywiadowców policyjnych pilnowało złodziei kieszonkowych.

Znów odjazd do Palestyny. W ubiegłym tygodniu wyjechało z Warszawy na stały pobyt do Palestyny znów 200 żydów. Emigranci żydowscy jadą via Constanza okrętem polskim „Polonia".

Pies zagryzł staruszkę. W Radogoszczu pod Łodzią wydarzył się wstrząsający wypadek. Jednego z domków pilnował pies rasy wilczej. Pies znał wszystkich domowników i odnosił się do nich jak najprzyjaźniej. Onegdaj pies urwał się z łańcucha. Właścicielka mieszkania wyszła z domu i zbliżyła się do psa, by go ponownie uwiązać W drodze ku budzie pies szarpnął łbem i jednym rzutem potężnego cielska obalił staruszkę i zatopił kły w gardle nieszczęśliwej kobiety. Na przeraźliwy krzyk staruszki przybiegło kilka osób, ale pies ku przerażeniu wszystkich stał nad ociekającą krwią i coraz słabiej jęczącą kobietą, nikogo nie dopuszczając. Przerażeni sąsiedzi wezwali policję. Pies rzucił się na policjanta, tak, iż musiał on w obronie własnej strzelić do psa, który padł tuż koło trupa swej rozszarpanej ofiary.

Zbrodnia świętokradztwa w Wodyniach. Niewykryci dotąd zbrodniarze popełnili świętokradztwo w kościele parafjalnym w Wodyniach. Wykradli z tabernakulum puszkę od Najśw. Sakramentu, komunikanty konsekrowane zostawili na ołtarzu, nadto z zakrystji zabrali 3 srebrne kielichy z patenami.

Plaga szczurów na Polesiu. W ostatnich miesiącach wiele okolic Polesia nawiedziła klęska szczurów wodnych. Szczury niszczą zasiewy, a przedewszystkiem zagryzają młody narybek. Na terenie powiatu łunnnieckiego przeprowadzone zostało masowe tępienie tych szkodników, które wskutek wylewu wód przeniosły się na pola i łąki wyżej położone. Mimo niepogody, jaka trwała w ciągu 3 dni w wyniku akcji tępienia szczurów zniszczono na terenie 4 gmin powiatu łuninieckiego przeszło 17.000 szczurów.

Krwawa zabawa weselna. We wsi Kąpiole gminy Dużec zabity został w czasie zabawy weselnej mieszkaniec tej wsi 23 letni R. Imiołek. Sprawcy zbiegli. Zabójstwa dokonano na tle zemsty osobistej.

Trzech bandytów zawisło na szubienicy. W nocy z niedzieli na poniedziałek wykonano w Łomży wyrok śmierci na trzech bandytach: Frączkowskim, Malinie i Karwowskim, skazanym na karę śmierci przez sąd doraźny w Łomży za zamordowanie rodziny Bagińskich.

Strzały do manekina. Po północy nieznani sprawcy wybili w Świętochłowicach ciężkim kamieniem granitowym okno wystawowe braci Drcstów, skąd wykradli 4 płaszcze zimowe i manekin z kompletnem ubraniem męskiem. Zaalarmowana powstałem wskutek tego hałasem policja ścigała uciekających w popłochu, z manekinem pod pachą i płaszczami złodziei, strzelając do nich kilkakrotnie z rewolwerów na ul. Górniczej oraz na kolonji Grażyńskiego. Po pierwszych kilku strzałach złodzieje porzucili dwa płaszcze i manekin z ubraniem a na kolonji Grażyńskiego jeden ze sprawców, przeskakując ze skradzionym płaszczem płot, porzucił w ogrodzie płaszcz i zbiegł nierozpoznany. Dalszy pościg za zbiegłymi złodziejami nie dał żadnego wyniku.

Nieostrożny służący zastrzelił 5-let. synka. W folwarku Bieniuny, gm. holszańskiej, parobek Wojsznarowicz Antoni, czyszcząc rewolwer właściciela folwarku, spowodował wystrzał, którym zabił swego 5 letniego syna.

Polowanie na jelenia w mieście. Mieszkańcy przedmieścia Widzewa zauważyli, że na polu, tuż obok domów mieszkalnych ukazał się przedpołudniem wspaniały rogacz, na którego miejscowa ludność urządziła formalne polowanie. Zaimprowizowana nagonka nie dała jednak rezultatu, jeleń bowiem wymykał się, przewracając co śmielszych myśliwych. Zawiadomiona policja schwytała jelenia żywcem. Jest to piękny 11 do 12 letni okaz. Jak ustalono w czasie ostatniego polowania w Spale rogacz wymknął się nagonce i wałęsał się po okolicach, aż dotarł do Łodzi. Został on przesłany do nadleśnictwa w Spale.

Zamarzł na szosie a konie wróciły do domu. Na szosie między Michniewiczami a Zaniewiczami znaleziono już trupa mieszkańca okolicznej wioski, niejakiego J Łukasiewicza. Wracał on z targu w stanie nietrzeźwym i w pewnej chwili stoczył się na ziemię. Konie poszły dalej i same przybyły do wioski. Właściciel pijak został na szosie i zamarzł.

Świętokradztwo. Nocy ubiegłej nieznani złoczyńcy dokonali kradzieży w kościele w Jakubowie, pow. mińskiego. Pastwą kradzieży padły: jedna monstrancja, trzy kielichy srebrne pozłacane oraz dwa naczyńka do komunikantów ogólnej wartości około tysiąca złotych. Sprawcy kradzieży, którzy dostali się do kościoła przez okno, dotychczas nie zostali ujęci.

Skradli 40 tysięcy papierosów. Z Państwowej Fabryki Monopolu Tytoniowego w Wodzisławiu złodzieje, dostawszy się do magazynu, skradli wielką skrzynię, zawierającą 40.000 sztuk papierosów „Rarytas". Jednego ze sprawców kradzieży aresztewano wraz z workiem, w którym znajdowało się 8.600 sztuk „Rarytasów".

Pociąg wpadł na powóz z oficerami. Pociąg osobowy idący z miejscowości Zawady przez Zamość do Włodzimierza na przejeździe kolejowym pod Włodzimierzem wpadł na przejeżdżający powóz wiozący majora St. Szadowskiego i majora Gettera. Major Szadowski doznał złamania nogi, zaś major Getter ogólnych potłuczeń. Obaj ci oficerowie tylko cudem uniknęli śmierci.

Z namiestnika carskiego — nędzarzem. W Zduńskiej Woli zemdlał na ulicy z głodu stary, zbiedzony mężczyzna. Okazało się, że jest to 72 letni książę Iwanowicz Jerymskij, wysoki ongiś dygnitarz carski, b. namiestnik na Ukrainie, pan życia i śmierci miljonów ludzi, właściciel olbrzymiego majątku ziemskiego. Rewolucja bolszewicka, wraz z wielu jego rodakami, strąciła b. namiestnika carskiego z największych szczytów hierarchji społecznej. Władze rewolucyjne uwięziły księcia-namiestnika. Udało mu się jednak zbiec i przedostać do Polski. Tu znalazł się bez środków do życia. Przypadkowo dowiedział się, że w Poznaniu przebywa jego b. adjutant, któremu wiedzie się nieźle. Za ostatnie pieniądze kupił bilet i wyjechał do Poznania. Spotkało go jednak rozczarowanie, okazało się bowiem że b. adjutant wyjechał do Paryża. Były namiestnik tułał się po różnych schroniskach, żyjąc z drobnych wsparć otrzymywanych od dawnych znajomych. Krył on zazdrośnie swą przeszłość. Ostatnio postanowił on przenieść się do Warszawy. Nie mając pieniędzy na podróż, odbywał drogę pieszo. Dobrnął do Zduńskiej Woli, gdzie zmorzył go głód. Zajęła się nim Opieka Społeczna.

Węglem zapłacimy za dwa okręty. Polskie Transatlantyckie Tow. Okrętowe podpisało dziś umowę z włoską stocznią Monfalcone na budowę dwu nowych statków dla linji Gdynia Ameryka. Umowa przewiduje spłatę 6 letnią oraz pozakontyngentowy odbiór węgla w stosunku 1:1 wartości statków. Pozatem stocznia zobowiązuje się do zakupu w Polsce pewnej ilości żelaza do budowy statków. Oba statki będą gotowe w r. 1935. Każdy z nich będzie dwukrotnie większy od „Polonji".

Banda inteligentnych włamywaczy. Policja w Czerniowcach aresztowała pięciu członków bandy włamywaczy, która grasowała od dłuższego czasu na terenie miasta. Banda rekrutowała się z młodzieży posiadającej średnie a nawet wyższe wykształcenie i należącej do znanych, poważanych, zamożnych rodzin. Należała do niej między innemi córka znanego adwokata, stedentka, dwóch absolwentów miejscowego gimnazjum, dwóch dentystów i t. d. Szkody wyrządzone przez bandę obliczone są na kilka miljonów lei.

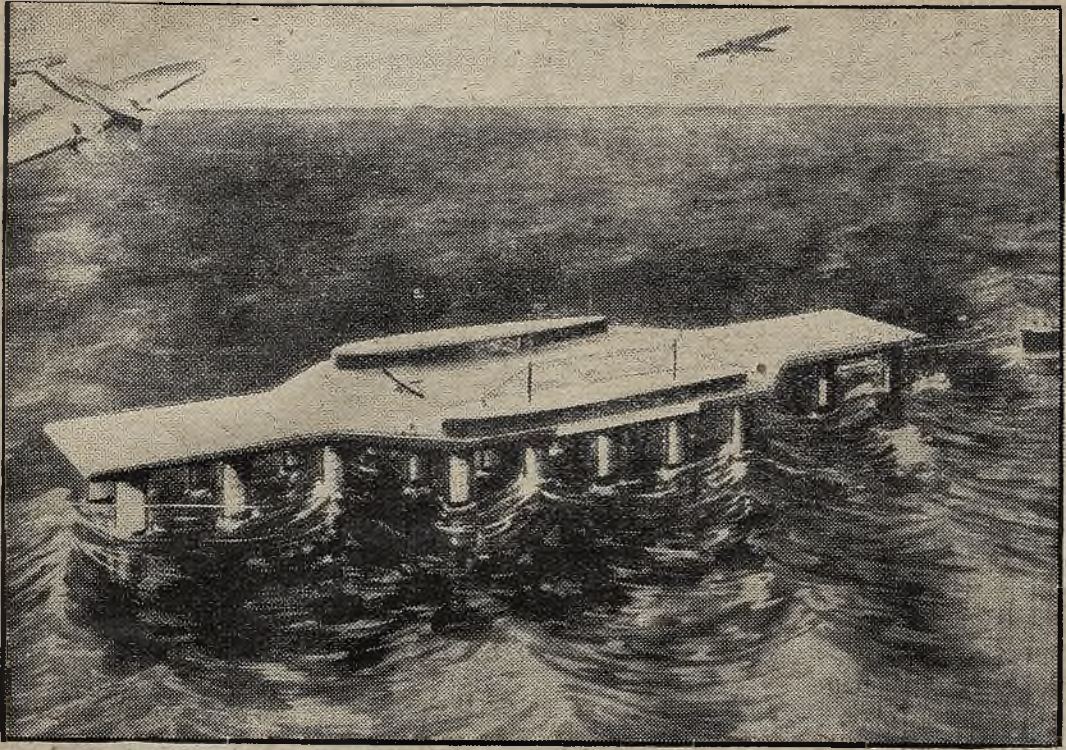
Marsz bezrobotnych na Paryż. Tysiące bezrobotnych z północno zachodnich departamentów Francji ciągnie grupkami w kierunku Paryża. Pierwotnie chcieli zorganizować zbiorowy marsz bezrobotnych na Paryż, jednak policja nie dopuściła do tego i dlatego obecnie bezrobotni maszerują w małych grupkach po trzech do pięciu. Władze wydały daleko idące zarządzenia, a wszystkie drogi zostały obsadzone przez policję.

8 tysięcy metrów spadał bez przytomności. Niezwykły przypadek zdarzył się włoskiemu lotnikowi Niclotowi, który ostatnio ustanowił światowy rekord wysokości na lekkich hydroplanach turystycznych. Mianowicie przy podjętej przez Niclota próbie pobicia własnego rekordu w chwili, gdy lotnik wzniósł się już na wysokość 9.000 metrów wskutek uszkodzenia aparatu z tlenem do oddychania Niclot zaczął się dusić i stracił przytomność. Aparat na pełnym gazie zaczął opadać korkociągiem w dół. Na szczęście na wysokości 1.000 metrów pilot odzyskał przytomność, zdołał zapanować nad aparatem i wylądować szczęśliwie.

Skrzydlata Anglja. Gazety angielskie zamieszczają dłuższe artykuły w których żądają rozpoczęcia budowy 10-tysięcy nowych samolotów wojskowych, przyczem stwierdzają że koszta takiego programu lotniczego nie będą przekraczać wydatków na 2 lub 3 okręty linjowe, będą natomiast posiadały daleko większą wartość bojową. Wobec ogromnego rozwoju nowoczesnej techniki flota angielska w chwili obecnej nie przedstawia wystarczającej obrony. Jedynie w oparciu o silne lotnictwo wojskowe Anglja może sprostać swemu zadaniu i przyczynić się do zabezpieczenia pokoju.

Bandyci wykoleili pociąg. W odległości 40 mil na wschód od Cicikaru na Syberji bandyci wykoleili pospieszny pociąg transsyberyjski, zdążający w kierunku zachodnim. W pociągu znajdowało się przeszło 600 pasażerów. Pociąg wykoleił się i spadł z wysokiego nasypu. Bandyci strzelali do pasażerów, którzy usiłowali wyjść z wagonów. Wielu pasażerów zostało zabitych i rannych. Znaczną część pasażerów uprowadzili bandyci z sobą jako zakładników. Władze schwytały 18 bandytów, których natychmiast rozstrzelano.

Rzeczy ciekawe.



Sztuczna wyspa na oceanie

Tak ma wyglądać jedna z pływających wysp, których kilkanaście chce zbudować rząd Stanów Zjed. na oceanie Atlantyckim, celem uruchomienia komunikacji między Europą a Ameryką. — Każda z tych wysp pływających ma być zbudowana ze stali, odległość między poszczególnemi wyspami będzie wynosić 900 kilometrów, a długość wyspy będzie wynosić 380 metrów. Koszt całego łańcucha pływających wysp obliczono na 50 miljonów dolarów. Na takiej wyspie samoloty będą mogły znaleźć schronienie przed tak częstemi burzami szalejącemi na oceanie.

Osobliwości głębin morskich.

Wyniki nowoczesnych badań naukowych najlepiej ocenić można przez proste porównanie: filozof grecki z czwartego wieku przed Chrystusem, Arystoteles znał 115 gatunków ryb; zaś uczony rzymski Plinjusz, żyjący pięćset lat później wspomina o 176-ciu rodzajach; wieki średnie cyfrę tę podniosły do niespełna 300 i jeszcze pod koniec dziewiętnastego wieku przyrodnikom znane było tylko 1.000 odmian mieszkańców wód. Dzisiejsi ichtyolodzy wiedzą już o istnieniu przeszło 20.000 rodzajów ryb, z czego 8.000 przypada na najbogatszą w stworzenia wodne rzekę — Nil w Afryce.

Według przyjętego ogólnie mniemania, ryby są „nieme". W rzeczywistości tak nie jest, a posłuchajmy, co na ten temat powiada uczony amerykański, Dr Larry Chaucer:

—Osobliwa niespodzianka oczekuje podróżnika na wyspie Ceylon, gdy w czasie spokojnej nocy płynąc łodzią, mija pewne miejsca wybrzeża. Wprost wierzyć się nie chce własnym uszom, gdy z głębin morskich poczną dobywać się tony, przypominające bądź to drżące akordy harfy, to znów podobne do dźwięku, wywoływanego pociągnięciem zwilżonego palca po brzegu szlifowanego kieliszka. Ze zdumieniem wsłuchujemy się w całą gamę przyciszonych, lecz doskonale uchwytnych tonów w skali od wysokiego sopranu do najgłębszego basu. „Muzykalne łupacze" — oto nazwa nadana owym koncertującym rybom przez krajowców.

Do rodzaju ryb, wydających odgłosy, należy mieszkaniec wód tropikalnych „Blennius", któremu w chwilach grożącego niebezpieczeństwa wyrywa się głośny okrzyk trwogi; zaś ryba „armatka" przeraziła już niejednego marynarza odgłosem wystrzału, donośnego jak huk broni palnej.

Któżby przypuszczał, że istnieje ryba żarłoczniejsza i niebezpieczniejsza niż rekin? Otóż jest nią „Piranha", zamieszkująca rzeki Ameryki Południowej. Szczęki tych wodnych drapieżców wyposażone są w kilka szeregów trójkątnych, niesamowicie ostrych zębów, któremi tubylcy posługują się w miejsce scyzoryka, a nawet używają go do golenia! Piranhy pojawiają się w rojach po kilkaset sztuk i w krótkim czasie ogołacają rzekę z wszystkich żyjących tworów. Przytem bywają także niebezpieczne dla ludzi, jak o tem świadczy następujący wypadek. Ubiegłego roku nietrzeźwy żołnierz brazylijski wpadł do rzeki. Ktoś z obecnych zarzucił mu lasso i po upływie paru minut wyciągnięto młodziana na brzeg. Okazało się jednak, że tych kilka chwil wystarczyło żarłocznym rybom, aby ciało ofiary poszarpać do tego stopnia, że ratunek okazał się niemożliwy i nieszczęsny chłopak zmarł wkrótce skutkiem gwałtownego upływu krwi. Piranha ma osobliwy sposób wypróżniania swego żołądka: w wypadku, gdy niestrawny przedmiot (np. guzik lub tp.) dostanie się do żołądka, wówczas wysuwa żołądek na zewnątrz i zawartość wyrzuca do wody.

Nie można zupełnie przewidzieć, powiada Chaucer, jakie osobliwe twory ujawnione zostaną przy dalszem badaniu głębin morskich, nie ulega jednak wątpliwości, że w dziedzinie tej oczekiwać należy jeszcze dużo niespodzianek.

Soczewka topiąca stal.

W Pasadena zbudowano najpotężniejszą soczewkę do skupiania promieni słonecznych w jednem ognisku, którego temperaturę doprowadzić można do 6.000 stopni Celsjusza (temperatura wewnętrzna słońca ma wynosić około 12.000 stopni). W ognisku, rzucanem przez tę soczewkę, składającą się z 30 szkieł, drut stalowy topi się jak masło na palniku gazowym. Profesor astronomji z obserwatorjum na górze Wilsona, Dr G. E. Hale, dokonał obliczeń krzywizn, dających największą koncentrację promieni w ognisku.

Usychanie jaj.

Skorupka jaja jest porowata i może przez nią parować z masy jajowej woda, przez co jajo staje się lżejsze, a tracąc na wadze, staje się tańsze. Jak dużo jaja tracą przez przetrzymywanie ich w gospodarstwie, a zwłaszcza przy nieodpowiedniej temperaturze, zamiast odstawiania ich natychmiast do jajczarni, może się łatwo każdy przekonać, ważąc jedne i te same jaja co kilka dni.

Jeżeli będziemy pamiętali, że w jaju znajduje się dużo wody, ponieważ stanowi ona przeciętnie prawie trzy czwarte ogólnej wagi jaj, wówczas zrozumiemy z łatwością, jak duże straty ponosimy przez usychanie jaj. Równocześnie pamiętać trzeba, że przy usychaniu powiększa się t. zw. komora, której wielkość wskazuje na to, czy jajo jest świeże czy stare. A można się o tem przekonać łatwo, badając jajo pod światło. Nie trzeba dodawać, że jajo nieświeże będzie płacone taniej, aniżeli dobre. Najlepsza temperatura dla przechowywania jaj to około 20 stopni Celsjusza. W temperaturze pokojowej jaja wysychają bardzo szybko, zwłaszcza, że wilgotność powietrza w izbach nie jest dostateczna.

Z powyższych uwag wynika jasno, że szczególnie nieoględny będzie ten gospodarz, który przechowując nieumiejętnie jaja w domu, naraża się na straty.

Pastylki zamiast obiadu.

Profesorowi heidelberskiemu, K. Schmidtowi, udało się urzeczywistnić marzenie chemików o zastąpieniu obiadów i śniadań porcją maleńkich pastylek. Profesor K. Schmidt w ciągu 5 lat czyni doświadczenia nad nasionami bawełny i doszedł do wniosku, że nasiona te są niezwykle pożywne, zawierają bowiem witaminy. Ekstrakt, przygotowany z tych nasion, jest niezwykle odżywczy. Dwie maleńkie pastylki w zupełności zastępują trzy normalne posiłki. Jedna szczypta proszku nasion bawełny zwiększa pożywność potraw o 30 procent.

Z jakich metalów zrobione są lokomotywy?

Lokomotywy są budowane ze stali topionej albo kutej, a żelaza i miedzi, która czasami bywa użyta w połączeniu z cyną, cynkiem, ołowiem. Wybór metalów do budowy poszczególnych części lokomotywy zależy z jednej strony od tego, co ma zbudowana część w całości maszyny spełniać, z drugiej — od wytrzymałości i ciężaru każdego z używanych materjałów; kocioł n. p. bywa zwykle budowany z miedzi, ze względu na jej znaczną wytrzymałość. Amerykanie próbowali kilkakrotnie budować kotły z innego metalu, ale żadna próba nie wypadła zupełnie dobrze.

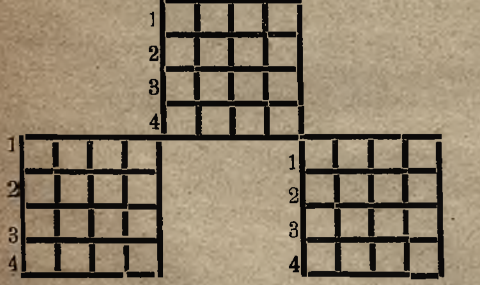
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Brat January** w D.: Na razie podajemy adresy trzech: p. Katlewicz Stanisław, org. w Bochni, St. Chromik, org. Wilkowice p. Bystra koło Białej, Józef Szwaja, org. Wólka Niedźwiedzka p. Sokołów koło Rzeszowa. Być może, że jest ich więcej, ale nie podają, że są organistami. List znów otrzymaliśmy i serdecznie dziękujemy. **Józef Twardy-Trawka** w Rz.: „Dziwny sen" zamieścimy, ale później. Drugi utwór słabszy. P. Breowicz, o ile nam wiadomo, jest już w Paranie. O takim związku nie wiemy i adresu podać nie możemy. **Jan Wójcicki** w G.: Okładki na rok 1933 wkrótce będą gotowe. Może Pan nadesłać razem z należytością za kalendarz. **Karol Dymek** w W.: Dziękujemy — numer z czekiem wysłaliśmy. Polecamy się nadal. **Wincenty Zagórski** w W.: Za miłe słowa uznania dziękujemy serdecznie, a prosimy nadal o pamięć. **Aniela Piwtoraniuk** w Czerniowcach: Bliższego adresu tej gazetki nie znamy. Kalendarz już Pani posłaliśmy. **Michałek Jan** w J.: Za IV. kwartał brak 3 zł. **Józef Klimowicz** w W.: Prenumeratę 1933 r. ma Pan zapłaconą. **„Erazm"** w N. T.: Dla „Roli" utwór nie stosowny.

Zagadki do nagrody.

4. Kwadraty magiczne.

(Ułożyła Danuta Patyńska z W.),



W poszczególne kratki wstawić litery tak, aby dały wyrazy, dające się czytać z góry na dół i poziomo.

Znaczenie wyrazów w pierwszym kwadracie: 1. Narzędzie rolnicze, 2. drobne stworzonko, 3 Wielki pokój. 4. Imię męskie. — W drugim kwadracie; 1. Płyn. 2. Drobne stworzonko 3. Kobieta inaczej. 4. Imię męskie. W 3-cim kwadracie: 1. Napój 2. Trunek. 3. Szpetna przyczyna. 4. Kwiat polny wspak z dodaniem końcówki a.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

Pierwsze cel westchnień młodzieży
I rozkosz wdów i mężatek,
Drugie z trzeciem godność dzierży,
Czwarte użyte do działek,
Zawsze przyjmowane jest z radością.
Całość — nazwisko kobiety
Okryte nieśmiertelnością
Genjalnem piórem poety.

II.

(Ułożył Edward Cygan z B.).

Pierwszą mierzą niwy, role
I wszelkie inne pole,
Drugie każdy potrzebuje
I codziennie go stosuje.
Całość metal dosyć znany
Na truciznę używany.

3. Przestawianka.

(Ułożył Alfons Czader z S W.).

Sędzia zbiera rano z rzeki makaroniki.

Z liter powyż. zdania ułożyć przysłowie.

4. Szarada.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

Pierwsza i druga tyczy się do ludzi,
Których wzrost zwykle obawy nie budzi,
Druga i pierwsza to miasto na świecie,
Stolica Peru, jeśli wiedzieć chcecie,
Druga. pół trzeciej — ryba dobrze znana,
Druga i cała trzecia w fabrykach stale [używana.
Całość to smaczny owoc, chociaż mały,
Warto go zrywać, kiedy jest dojrzały.

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył Jan Liwosz z K).

O. FR SEROP

C. ZYŚNIEL

Z liter powyższych nazwisk ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 12 grudnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 48 „Roli": 1. Logogryf: Pożyczka narodowa. 2. Szarady: Cierpienie, dekoracja, Batory. 3. Układanki: Arystokrata, Rabka, Ateny. 4. Logogryf: Wisła (anioł rozum Tatry, Asnyk)).

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Kowalski z W. W., Bolesław Markiewicz z D., Jan Knapik z W., Karol Zydroń z G., Karol Głowacki z P., P. Waszut z J.

Nagrody otrzymali pp.: Józef Kowalski z W. W. i Karol Głowacki z P.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Przestępstwem byłoby wyłudzać pieniądze, w obecnych ciężkich czasach, niewykonalnemi obietnicami. Nasz od wielu lat znany preparat **„FREGALIN"**, regenerujący krew i nerwy nie wymaga specjalnych komentarzy. Osoby, których podobizny umieszczamy niżej, stwierdzają znakomite działanie kuracji przeprowadzonej za pomocą **FREGALINU**. Głosy ich — najlepszym dowodem skuteczności **Fregalinu**. Najskuteczniejszym okazał się »Fregalin« w cierpieniach nerwowych ogólnem osłabieniu, zawrotach głowy, przemęczeniu i bólach reumatycznych. Prosimy zapytać o zdanie swego doktora. W naszem archiwum posiadamy tysiące listów dziękczynnych dostępnych każdemu dla przejrzenia. Wszystkie listy poświadczone rejentalnie. Wysyłkę uskutecznia nasza apteka. Wyrób pod naukowym kierunkiem.



8. 3. 1933.
Po 18tu pudełkach „Fregaliny" jestem znowu całkiem zdrowa i mogę powiedzieć, że niema nic lepszego na reumatyzm i rwanie, jak Fregaliny.
Weronika Powałka, Warszawa, Dzielna 37/5.



14. 3. 1933.
Od 2 lat cierpiała żona moja na zapalenie pęcherza żółciowego. Zapomocą „Fregaliny" znikły cierpienia te, jak przez cudo, za co serdecznie dziękuję.
Robert Geisner, Rybnik/G. Śl., ul. Rudzka 35.



3. 10. 1932.
Mam lat 57, cierpiałem 15 lat na bóle głowy, lękliwość i bezsenność. Wszystkie moje cierpienia znikły po użyciu „Fregaliny". Czuję się o 20 lat młodszym.
Aleksander Hryniszczak Stanisławów, Warsztaty główne P. K. P.

Rozsyłamy bezpłatnie 50.000 próbnych paczek.

Na życzenie przesyłamy każdemu darmo i bez zobowiązania wraz ze Złotą Księgą życia

1 próbną paczkę „FREGALINY"

Należy natychmiast napisać, zanim próby będą rozchwytane pod adresem:

Dr med. H. SCHULZE, G. m. b. H.
Berlin — Charlottenburg, 2-4071

załączywszy niniejszy wycinek, jako druk po wypełnieniu go (Porto zagraniczne).

Proszę o próbę »Fregaliny« środka regeneracji krwi i nerwów wraz ze Złotą Księgą Życia.

Nazwisko . . . .

Zawód . . . .

Miejsce zamieszkania . . . .

Ulica . . . .

Uprasza się o pisanie ołówkiem. 4071

Pszczelarze! Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami pod gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuje wosk, przerabiam na węzę i zamieniam za przybory, oraz wszelkie inne przybory poleca najtaniej **Michał Popow** (dawniej Wład. Gawor) **Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz **Pracownia Mechaniczno - Blacharsko - Budowlano - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza l. 2.** w podwórzu. **Wykonuje** wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące, jak **krycie dachów, wież kościołów** i t. p. oraz uskutecznia **naprawy** tychże tak **w miejscu** jak **i na prowincji. Cenniki** wysyłam darmo. **Oferty** i porada fachowa bezpłatnie. — **Uwaga na adres!**

Giełda płodów rolniczych z dnia 5 grudnia b. r.

Pszenica	21·25—21·50	Słoma długa	3·75—4·25
Żyto	15·00—15·25	Ziemniaki stoł.	4·75—5·00
Owies	12·00—12·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	13·50—14·00		
Fasola biała	25·00—26·00	Mąka żytnia	24·25—24·50
Groch zwyk.	25·00—28·00	Mąka pszen.	38·00—39·00
Siano słodk.	7·00—7·50	Otręby pszen.	9·25—9·50
Łubin żółty	9·75—10·25	Otręby żytnie	9·25—9·50
Konicz pastew.	7·50—8·50	Mąka czerw.	11·00—11·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Pryw. gimnazjum żeńsk.
PP. Benedyktynek w Staniątkach (poczta w miejscu) ze specjalnym typem eksperymentalnym, gimnazjum przyrodniczo - ziemiańskie. Gimnazjum istnieje już od roku 1924 i posiada b. prawa szkół państwowych, nadane rozporządzeniami Min. W. R. i O. P. z r. 1925 i 1931. — Bliższe informacje na miejscu albo pisemnie.

Doktora Stanisława Breyera
Uproszczone Leczenie Chorób Przewlekłych
Dietą i Ziołami
przepisy i recepty, stronic 16, **cena 50 groszy**, z przesyłką (można w znaczkach pocztowych) u autora: Kraków, Piłsudskiego 36.



SKRZYPCE 

skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe
Struny z najlepszych fabryk
Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.
Praca bardzo staranna.
Instrumenty dęte z fabryki:
BOHLAND & FUCHS
na składzie w wielkim wyborze poleca:
Pracownia Instrumentów Muzycznych
JÓZEFA ZAJĄCA
Kraków, ul. Floriańska 21 I. piętro

Wielki ilustrowany

KALENDARZ

POWSZECHNY

na rok 1934 **już wyszedł** i jest do nabycia w Administr. „Roli“ po **2 zł. 25 gr**

Najlepsze i najtańsze źródło!



Harmonje ręczne czeskie najlepsza sorta, 10 tonów, bez wysówek 4 basy, stalowe tony 40 zł., 21 tonów stalowych, 8 basów 70 zł. Prawdziwa Helikonka 120 zł. Skrzypce koncertowe od 15—60 zł. Mandoliny włoskie od zł. 20 do 30. Kornet 80 zł.

Wszelkie instrumenta muzyczne i przybory wysyła za pobraniem.

M. Taffeta Nast., Kraków, Szpitalna 8.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli“.**

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.

Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN“, Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania

Uwaga na adres.

Nie marnować owocu!

Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p.

Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.

Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.

(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. p.)

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·50 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

KONCESJONOWANE

Kursy kroju i szycia

„Józefina“

Kraków, ul. Długa 11

rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.

Do nabycia w Administracji „Roli“:

„FLIRT POLSKI“

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską. 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.